

Adomas Mickevičius

POEZIJA

Ballady i romanse Baladės ir romansai

Pierwiosnek

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obłonek.

Ja

Za wcześnie, kwiatku, za wcześnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Przymruż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi śronu ząbek
Lub chłodnej rosy perełka.

Kwiatek

Dni nasze jak dni motylka,
Życiem wschód, śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka
Niż w jesieni całe grudnie.

Czy dla bogów szukasz datku,
Czy dla druha lub kochanki,
Upleć wianek z mego kwiatku,
Wianek to będzie nad wianki.

Ja

W podłej trawce, w dzikim lasku
Uroś, o kwiatku luby!
Mało wzrostu, mało blasku,
Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzeńki,
Ni zawoje tulipana,
Ni lilijowe sukienki,
Ni róży pierś malowana.

Uplatam ciebie do wianka;
Lecz skądże ufności tyle!
Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile?

Kwiatek

Powitają przyjaciele
Mnie, wiosny młodej aniołka;
Przyjaźń ma blasku niewiele
I cień lubi jak me ziołka.

Czym kochanki godzin rączek?
Powiedz, niebieska Marylko!
Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą... ach! łzę tylko.

[1820]

Snieguolė*

Pirmasis pamėlusiam toly
Pragydo skambus vyturys.
Anksčiausia prażydo snieguolė,
Nors pučia ledinis šiaurys.

Aš

* *Primula veris*. (Čia ir toliau komentarai autoriaus. – Red.)

Anksti dar pražydai, gėlele!
Štai žemę dar kausto šalna,
Kalnai tebestūkso išbalę,
O miško pievelė drėgna.

Skubėk kuo greičiau pasislėpti
Po motinos žemės skvernu,
Nes gali dar šaltis prigriebti
Atklydęs staiga nuo kalnų.

Gėlė

Drugelis pakilo, pasklandė
Ir žiūri – neliko dienos.
Geriau valandėlė balandy,
Nei rudenį mirkti klanuos.

Nupink savo mylimai, Dievui
Ar draugui iš mano žiedų
Gražiausią vainiką šioj pievoj –
Aš džiuginti akį žadu.

Aš

Užaugai vešlesnė, gėlele,
Už žolę miške, po sniegu.
Dar maža giedros, dar pašalę.
Kame suradai tiek jėgų?

Ar teikia aušra tau šį grožį?
Ar tulpės žiedų garbinys?
Lelijos suknelė? Ar rožė
Rausva krūtine – kaip ugnis?

Tu savo grožiu spinduliuoji!
Todėl štai vainiką pinu.
Ar džiaugsis draugai, mylimoji,
Kuriems jį siunčiu dovanų?

Gėlė

Bičiuliai priims kuklią gėlę.
Draugystei, beje, spindesys
Nebūtinai – ji ir šešėly –
Kaip aš čia! – puikiausiai pražys.

Ak, argi pasieksiu, Marile,
Aš tavo skaisčiosios širdies?
Ar skruostu už pirmąją gėlę
Pirma ašarėlė riedės?..

[1820]

Vertė Eduardas Mieželaitis

Romantyczność

Methinks, I see... where?
– In my mind's eyes.¹

Zdaje mi się, że widzę... gdzie?
Przed oczyma duszy mojej.
SHAKESPEARE

Słuchaj, dziewczeczko!
– Ona nie słucha –
To dzień biały! to miasteczko!
Przy tobie nie ma żywego ducha.
Co tam wkoło siebie chwytasz?
Kogo wołasz, z kim się witasz?
– Ona nie słucha. –

To jak martwa opoka
Nie zwróci w stronę oka,
To strzela wkoło oczyma,
To się łzami zaleje;
Coś niby chwyta, coś niby trzyma;
Rozplącze się i zaśmieje.

«Tyżeś to w nocy? – To ty, Jasieńku!
Ach! i po śmierci kocha!

¹ Epigrafas iš dramos Hamletas, tėvo šmėklos pasirodymo scenos.

Tutaj, tutaj, pomaleńku,
Czasem usłyszysz macocha!

«Niech sobie słyszy, już nie ma ciebie!
Już po twoim pogrzebie!
Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!
Czego się boję mego Jasieńka?
Ach, to on! lica twoje, oczki twoje!
Twoja biała sukienka!

«I sam ty biały jak chusta,
Zimny, jakie zimne dłonie!
Tutaj połóż, tu na łonie,
Przyciśnij mnie, do ust usta!

«Ach, jak tam zimno musi być w grobie!
Umarłeś! tak, dwa lata!
Weź mię, ja umrę przy tobie,
Nie lubię świata.

«Źle mnie w złych ludzi tłumie,
Płaczę, a oni szydzą;
Mówię, nikt nie rozumie;
Widzę, oni nie widzą!

«Śród dnia przyjdź kiedy...To może we śnie?
Nie, nie... trzymam ciebie w ręku.
Gdzie znikasz, gdzie, mój Jasieńku?
Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!

«Mój Boże! kur się odzywa,
Zorza błyska w okienku.
Gdzie znikłeś? Ach! stój, Jasieńku!
Ja nieszczęśliwa».

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,
Bieży za nim, krzyczy, pada;
Na ten upadek, na głos boleści,
Skupia się ludzi gromada.

«Mówcie pacierze! – krzyczy prostota –
Tu jego dusza być musi.

Jasio być musi przy swej Karusi,
On ją kochał za żywota!»

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,
Płaczę i mówię pacierze.
«Słuchaj, dziewczeczko!» – krzyknie śród zgiełku
Starzec i na lud zawoła:
«Ufajcie memu oku i szkiełku,
Nic tu nie widzę dokoła.

«Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
W głupstwa wywarzone kuźni.
Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni».

«Dziewczyna czuje – odpowiadam skromnie –
A gawiedź wierzy głęboko;
Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko.

«Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskiecie;
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!»

[1821]

Romantika

Methinks, I see... where?
– In my mind's eyes.

Aš, regis, matau... O kame?
Sielos savo akyse.
SHAKESPEARE

Miela mergaitė!
– Ji neatsako –
Saulė jau tamsą išsklaidė!
Bet nė gyvos dar dvasios ant tako.
Ko tu čia ieškai? Ko čia klajoji?

Ką vadini čia? Kam tu čia moji?
– Ji neatsako. –

Ir lyg uola ji sustingo –
Nieko nemato aplinkui.
Įremia drumstą ir klaikų
Žvilgsnį į saulėtą tolį.
Stveria kažką ir kažką tarsi laiko –
Verkia ir juokias, keistuolė.

„Jasiau! Ar tu čia? Mano berneli!
Tu ir kape saugai žodį.
Cit! Menkas triukšmas mus gali
Pamotei piktai išduoti.

Bet... Teišgirsta! Mielo neliko –
Šaltas kapelis išdygo...
Tu jau numiręs? Visko netekęs?
Kam toji baimė? Kam abejonės?
Tavo šis veidas, tavo šios akys!
Tavo ir baltas marškonis!

Visas išbalęs lyg sniegas,
Rankos – tarytum ledinės!
Nebesušildo jų niekas.
Glauskis prie mano krūtinės!

Ak, kaip kape tau šalta! Kaip juoda!
O kiek jau laiko be saulės!
Vesk ten mane – nusibodo
Šitas pasaulis.

Žmonės prarado jau širdį –
Verkiančią pirštais jie bado;
Aš prabyly – jie negirdi,
Aš štai regiu – jie nemato.

Dieną ateitum... Gal aš sapnuoju?
Ne, ne... Štai glostau Jasiaus rankelę...
Ko tu dairaisi į kelią?

Dar juk gaidys negiedojo!

Dieve, pragydo! Jau? Argi?
Dažo saulėtekis langą.
Ir išsiskirti vėl tenka!
O varge varge!..”

Šitaip mergaitė mylimą šaukia.
Vejasi, klumpa, vaitoja.
Renkasi žmonės ir auksaplaukę
Gatvėje glaudžiai apstoja.

„Melskitės Dievui! Jasiaus tai siela! –
Šnabždasi žmonės suklusę. –
Jasius aplankė savo Karusę,
Savo vienintelę mielą!”

Aš stebuklu tuo linkęs tikėti.
Maldą skubu sukalbėti.
„Miela mergaite! – girdim barzdoto
Senio pamokslą. – Man regis –
Ir akiniai čia nieko nerodo.
Nieko nemato ir akys.

Dvasios – gryniausia pasaka, žmonės!
Prietaurai, aišku, laukiniai.
Jūs patikėjot vargšės ligonės
Kliedesiu“, – aiškina miniai.

„Ji – atsakiau aš seniui, – tai jaučia.
Žmonės ja tiki. Man regis –
Jausmas pasako žymiai daugiau čia
Nei akiniai arba akys.

Tu juk negyvą tiesą tegynei.²
Ji ir neleidžia patirti
Tau šio stebuklo, pažįstamo miniai.
Žvelk širdimi tik į širdį!”

² Originale – mokslininkas „mato pasaulius dulkėje, kiekvienoje žvaigždės kibirkštėlėje“. Užuomina į mokslinius tyrimus, atliekamus su mikroskopu, teleskopu, skaidančius tiriamą objektą į dalis.

[1821]

Vertė Eduardas Mieželaitis

Świtez

Ballada

Do Michała Wereszczaki

Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie,
Do Płuzyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać tve konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszcza oczerniona,
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce.

Niepewny, czyli szklanna spod twej stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje szklanne stropy
Aż do nóg twoich ugina:

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu,
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,
Wzrok się przyjemnie ułodzi;
Lecz żeby w nocy jechać do jeziora,
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
Jakie się larwy szamocą!
Drzę cały, kiedy bają o tym starce,

I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących, i wrzaski niewieście,
I dzwonów gwałt, i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza
I dziewic żałośnie modły.

Co to ma znaczyć? – różni różnie plotą,
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie;
Biegają wieści pomiędzy prostotą,
Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach, którego pradziady
Były Świtezi dziedzice,
Z dawna przemyślał i zasięgał rady,
Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście
I wielkie sypał wydatki;
Związano niewód głęboki stóp dwieście,
Budują czółny i statki.

Ja ostrzegałem: że w tak wielkim dziele
Dobrze, kto z Bogiem poczyna,
Dano więc na mszę w niejednym kościele
I ksiądz przyjechał z Cyryna.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,
Przeżegnał, pracę pokropił,
Pan daje hasło: odbijają baty,
Niewód się z szumem zatopił.

Topi się, pławki na dół z sobą spycha,
Tak przepaść wody głęboka.
Prężą się liny, niewód idzie z cicha,
Pewnie nie złowią ni oka.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,
Ciągną ostatek więcierzy;
Powiemże, jakie złowiono straszycło?
Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże: nie straszycło wcale,
Żywa kobieta w niewodzie,
Twarz miała jasną, usta jak korale,
Włos biały skąpany w wodzie.

Do brzegu dąży; a gdy jedni z trwogi
Na miejscu stanęli głazem,
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,
Łagodnym rzecze wyrazem:

«Młodzieńcy, wiecie, że tutaj bezkarnie
Dotąd nikt statku nie spuści,
Każdego śmiałka jezioro zagarnie
Do nieprzebrnionych czeluści.

«I ty, zuchwały, i twoja gromada
Wraz byście poszli w głębinie,
Lecz że to kraj był twojego pradziada,
Że w tobie nasza krew płynie;

«Choć godna kary jest ciekawość pusta,
Lecz żeście z Bogiem poczęli,
Bóg wam przez moje opowiada usta
Dzieje tej cudnej topieli.

«Na miejscach, które dziś piaskiem zaniósł,
Gdzie car i trzcina zarasta,
Po których teraz wasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta.

«Świtez i w sławne orężem ramiona,
I w kraśne twarze bogata,
Niegdyś od książąt Tuhanów rządzona
Kwitnęła przez długie lata.

«Nie ćmił widoku ten ostęp ponury;
Przez żyzne wskroś okolice

Widać stąd było nowogródzkie mury,
Litwy naówczas stolicę.

«Raz niespodzianie obiegł tam Mendoga
Potężnym wojskiem car z Rusi;
Na całą Litwę wielka padła trwoga,
Że Mendog poddać się musi.

«Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,
Do ojca mego napisze:
„Tuhanie! w tobie obrona stolicy,
Spiesz, zwołaj twe towarzysze.”

«Skoro przeczytał Tuhana list książęcy
I wydał rozkaz do wojny,
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,
A każdy konny i zbrojny.

«Uderzą w trąby, rusza młodź, już w bramie
Błyska Tuhana proporzec,
Lecz Tuhana stanie i ręce załamie,
I znowu jedzie na dworzec.

«I mówi do mnie: „Jaż własnych mieszkańców
Dla obcej zgubię odsiecz?
Wszak wiesz, że Świtez nie ma innych szańców
Prócz naszych piersi i mieczy.

„Jeśli rozdzielę szczupłe wojsko moje,
Krewnemu nie dam obrony;
A jeśli wszyscy pociągniem na boje,
Jak będą córki i żony?”

«Ojciec – odpowiem – lękasz się niewcześnie,
Idź, kędy sława cię woła,
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie
Widziałam jego anioła.

«Okrzyknął Świtez miecza błyskawicą
I nakrył złotymi piórami,
I rzekł mi: „Póki mężowie za granicą,
Ja bronie żony i córki.” –

«Usłuchał Tuhana i za wojskiem goni,
Lecz gdy noc spadła ponura,
Słysząc gwar z dala, szcęk i tętent koni,
I zewsząd straszny wrzask: ura!

«Zagrzmiały tarany, padły bram ostatki,
Zewsząd pocisków grad leci,
Biega na dworzec starce, nędzne matki,
Dziewice i drobne dzieci.

„Gwałtu! – wołają – zamykajcie bramę!
Tuż, tuż za nami Ruś wali.
Ach! zginijmy lepiej, zabijmy się same,
Śmierć nas od hańby ocali.”

«Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;
Miecz bogactwa na stosy,
Przynoszą żagwie i płomień do gmachu
I krzyczą strasznymi głosy:

„Przeklęty będzie, kto się nie dobije!”
Broniłam, lecz próżny opór,
Klęczą, na progach wyciągają szyje,
A drugie przynoszą topór.

«Gotowa zbrodnia: czyli wezwać hordy
I podłe przyjąć kajdany,
Czy bezbożnymi wytępić się mordy;
Panie! – zawołam – nad pany!

«Jeśli nie mogę ujść nieprzyjaciela,
O śmierć błagam u ciebie,
Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela
Lub żywych ziemia pogrzebie.

«Wtem jakaś białość nagle mię otoczy,
Dzień zda się spędzać noc ciemną,
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,
Już ziemi nie ma pode mną.

«Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi;

Widzisz to ziele dokoła,
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w zioła.

«Białawym kwieciem, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą;
List ich zielony jak jodłowe szpilki,
Kiedy je śniegi pobielą.

«Za życia cnoty niewinnej obraży,
Jej barwę mają po zgonie,
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

«Doświadczył tego car i ruska zgraja,
Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,
Ten rwie i szyszak stalony umaja,
Ten wianki na skronie plecie;

«Kto tylko ściągnął do głębini ramię,
Tak straszna jest kwiatów władza,
Że go natychmiast choroba wyłamie
I śmierć gwałtowna ugadza.

«Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
Pozostał sam odgłos kary,
Dotąd w swych baśniach prostota go święci
I kwiaty nazywa cary».

To mówiąc pani zwolna się oddała,
Topią się statki i sieci,
Szum słyhać w puszczy, poburzona fala
Z łoskotem na brzegi leci.

Jezioro do dna pękło na kształt rowu,
Lecz próżno za nią wzrok goni,
Wpadła i falą nakryła się znowu,
I więcej nie słyhać o niej.

[1820–1821]

Svitezis

Baladė
Michałui Wereszczakai

Į Naugarduką pušynais bent sykj
Jeigu keliaut susiruoši,
Ties Plužiniais ristūnus pristabdyki,
Žvilgterk į ežero grožį.

Ten vandenų tyvuliavimu tyru
Svitezis atima žadą,
Juosiamas žiedu juoduojančių girių,
Spindi lygesnis už ledą.

Jeigu ateitum nakčia, kada juodas
Ežero veidrodis guli,
Žvaigždės danguj ir po vandeniū, rodos,
Ten ir čionai – po mėnulį.

Ir nesuprasi, ar ežeras remias
Stiklo paviršium į dangų,
Ar tai dangus tau paklojo ant žemės
Savąjį krištolą brangų.

Kranto nematančios akys nežino,
Kur čia gelmė, kur aukštybė,
Rodos, kabi kažin kur tarp žvaigždynų
Šitoj dangaus begalybėj.

Tokią tat vasaros naktį žvaigždėtą
Patiria žvilgsnis apgaulę.
Betgi nakčia aplankyti šią vietą
Drįsta nedažnas pasauly.

Velnius ten pokštus ištaiso baisiausias,
Šmėklos kaip draskos, kaip spiegia!
Šiurpas net eina, senelių paklausius,
Baimė kamuoja prieš miegą.

Kartais per vandenį matosi ryškiai
Miestas, nuo gaisro raudonas.

Ginklų džeržgimas, šauksmai moteriškių,
Gausmas varpų ir dejonės.

Nuslenka dūmai, ir triukšmas nutyla,
Vėjas tik šlama po meldus,
Ir j paviršių atodūsiai kyla,
Gailios mergautinės maldos.

Ką gi tai reiškia, kieno pasiklausi?
Kam teko dugną regėti?
Eina per žmones gandai visokiausi,
Tik nežinia, kuo tikėti.

Vietinis ponas, kurio dar senoliai
Svitezį valdė kadaise,
Tirti šią paslaptį ėmėsi uoliai
Ir įspėjimų nepaisė.

Siuntė pas miesto prekytojus žmogų,
Pinigo pažėrė gausiai,
Liepė laivų pastatyt ir baidokų,
Tinklą numegzti ilgiausią.

Patariau: nedera tokio dalyko
Imtis be Dievo malonės.
Taigi užpirko mišias, ir atvyko
Cirino miesto klebonas.

Štai apsivilko jis arnotą savo,
Viską pašlakstė ant kranto.
Ponui paliepus, laivai nulingavo,
Tinklas į gelmę nuskendo.

Šitoks gilumas, kad grimzta net plūdės.
Tinklas vienodai ir lygiai
Slysta per vandenį, dugno nekliudęs.
Veltui, atrodo, tie žygiai.

Va ir ant kranto išvilkti jau baigia
Sieksnis po sieksnio, iš lėto.
Kas per pabaisa tinkle? Gal nereikia –
Niekas vis tiek netikėtų.

Bet pasakau: ne pabaisą ištraukė –
Moterį, gražią be galo.
Veidas kaip reta skaistus, šviesiaplaukė,
Lūpų spalva – kaip koralų.

Kas iš to išgąščio, jai pasirodžius,
Vietoje vos nenualpų,
Kas pasileido į kojas, bet žodžiais
Ji kuo švelniausiai prakalbo:

„Niekam, vaikai, dar neteko lig šiolei
Nenubaustam pasiirti,
Ežero rimtį sutrikdę drąsuoliai
Rado gelmėj savo mirtį.

Tu būtum galvą praradęs neramią,
Žmones bedugnėn įstūmęs,
Džiaukis, kad čia tavo protėvių žemė,
Vienu susiję krauju mes.

Nors ir bausmės nusipelno per smalsūs,
Dievo ne veltui prašyta –
Jums per mane apsakys Dievo balsas
Praeitį ežero šito.

Ten, kur dabar dugno smėlis banguotas,
Nendrės kur šlama nuo vėjo,
Ten, kur nuslysta vilnim jūsup luotas,
Svitezio miestas stovėjo.

Valdomas buvo garsiųjų Tuhanų.
Lygiai ir kardu galingu,
Ir savo dukrom gražuolėm nuo seno
Miestas garsėjo aplinkui.

Driekėsi dirvos, ne miškas paniuręs,
Tolis neužgožtas buvo,
Net Naugarduko įžvelgdavai mūrus –
Sostinę gražią lietuvių.

Kartą ją apgulė Rusijos caras,

Gausią sutelkęs kariauną;
Lietuvą aplėkė žinios negeros:
Mindaugo sostinę griauna.

Šis, kol pulkai atskubės iš pasienio,
Taip mano tėvui parašė:
,Gelbėk, Tuhana! Ir draugą kiekvieną
Kviesk, sakyk – Mindaugas prašė.’

Perskaitęs laišką, Tuhanas ant kojų
Būrį sukėlė nemenką,
Penketas tūkstančių raitelių stojo,
Ginklai tik žvilga ir žvanga.

Gaudžia trimitai, ir vėliavos mirga,
Raiteliai traukia į karę.
Bet kunigaikštis štai apgrėžė žirgą,
Grįžo prislėgtas ir tarė:

,Bėdą ir pražūtį jums, mano vaike,
Gali atnešt šios kautynės.
Svitezio pylimas visas – žinai gi! –
Mūsų kardai ir krūtinės.

Riesta bus Mindaugui, jeigu per pusę
Perskelsiu aš savo žmones.
Jeigu visi dabar stosim prieš Rusią –
Kaip tada dukros ir žmonos?’ –

Tėve, neleisk abejonėms prašnekti,
Vykdyki pareigą savo.
Moteris Dievas globos. Man šią naktį
Angelas prisisapnavo.

Skrido iškėlęs ugnies kalaviją,
Plunksnos jo purpuru degė.
,Aš jus apginsiu, kol priešą išviję,
Grįš jūsų vyrai’, – pasakė.

Leidos į žygį Tuhanas aprikęs,
Bet, vos tik nakčiai atslinkus,
Perskrodė tamsą kanopų gaudimas,

Riksmas karių šiurpulingas.

Tarsi kruša sviediniai pasipylė,
Trenkė į sienas taranai.
Žmonės beginkliai subėgo į pilį –
Moterys, kūdikiai, seniai.

„Vejas mus rusai, užšaukite skląstį! –
Klykia iš siaubo pabalę. –
Mirti verčiau, negu prievartą kęsti,
Pasidarykim sau galą!“

Pykčio apakinti, meta į laužą
Apdarus brangius ir daiktus,
Svaido deglus, viską griaua ir laužo,
Šaukia: „Lai būna prakeiktas

Tas, kam gyvybė brangesnė už garbę!
Veltui jau mano draudimas –
Deda jie galvas ant slenksčio, tuo tarpu
Kitas už kirvio jau imas.

Nusikaltimas – įleist pikta gaują,
Laukti gyvam, kol supančios,
Ir bedievystė – praliet savo kraują.
Dieve, už ką tokios kančios!

Jeigu nelemta nelaisvės išvengti,
Pats tu atsiųski mums mirtį,
Liepki, meldžiu, mus perkūnui nutrenkti,
Žemei paliepk prasiskirti!

Ir pajutau, kad šviesa mane semia,
Tarsi dienon pasinerčiau.
Pažvelgiau aš nusigandus į žemę –
Tuščią išvydau vien erčią.

Šitaip išvengėm žudynių ir gėdos.
Apsidairyki į šonus:
Skaisčiai baltuoja pavirtę į žiedus
Svitezio dukros ir žmonos.

Kyla lyg pulkas baltųjų plaštakių
Jos ties gelme paslaptina;
Lapais tos gėlės panašios į šaką
Eglės, kada ją apsninga.

Savo nekalto gyvenimo spalvą
Jos tebesaugo ir šiandie.
Teko nesyk užmokėt savo galva
Tiems, kurie skinti jas bandė.

Caras be atpildo irgi neliko:
Mat, nuo gražumo apkvaišę,
Puolė jo vyrai sau pinti vainikų,
Šalmus gėlėm apsikaišė.

Na, ir kiekvienas, bent žiedą nuraškęs,
Šiurpią jų galią patyrė –
Po valandėlės agonijoje blaškės,
Sopulio varstomas mirė.

Laikas nusinešė pyktį ir gėlą,
Bet apie seną gadynę
Sudeda pasakas žmonės, o gėlę
Caro gėle čia vadina.“

Šitaip pasakius, į gelmę ji brenda,
Skęsta ir tinklai, ir valtys,
Medžiai sugaudžia, ir bangos į krantą
Bėga audringos ir baltos.

Ežeras verias, kur žengia jos kojos.
Veltui sekiau ją – prapuolė
Vėl neramia vilnimi užsiklojus
Ir nesirodo lig šiolei.

[1820–1821]

Vertė Vladas Šimkus

Šwitezianka

Ballada

Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewczica?
Brzegami sinej Świtezium wody
Idą przy świetle księżyca.

Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka;
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze,
Pod tym się widzą modrzewiem,
Młody jest strzelcem w tutejszym borze,
Kto jest dziewczyna? – ja nie wiem.

Skąd przysła? – darmo śledzić kto pragnie;
Gdzie uszła? – nikt jej nie zbada.
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny przepada.

«Powiedz mi, piękna, luba dziewczyno –
Na co nam te tajemnice –
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dóm twój, gdzie są rodzice?

«Minęło lato, żółkniały liścia
I dżdżysta nadchodzi pora,
Zawsze mam czekać twojego przyścia
Na dzikich brzegach jeziora?

«Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
Jak upiór błędzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się, o luba! ze mną.

«Chateczka moja stąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny».

«Stój, stój – odpowie – hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.

«Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapaly,
Może bym prośby przyjęła twoje;
Ale czy będziesz mnie stały?»

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świętym księżycu blasku,
Lecz czy dochowa przysięgi?

«Dochowaj, strzelcze, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!»

To mówiąc dziewczka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie
I pożegnawszy strzelca z daleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka,
Rączym wybiegom nie sprostał,
Znikła jak lekki powiew wietrzyka,
A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,
Ziemia uchyla się grząska,
Cisza wokoło, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszczę gałązka.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędny strzela oczyma;
Wtem wiatr zaszumił po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!
Ponad srebrzyste Świtezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.

Jej twarz jak róży bladej zawoje,
Skropione jutrzeńki łezką;
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
Obwiały postać niebieską.

«Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody –
Zanuci czule dziewica –
Po co wokoło Świteziu wody
Błądzisz przy świetle księżycy?»

«Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
Która cię zwabia w te knieje,
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy
I może jeszcze się śmieje?»

«Daj się namówić czułym wyrazem,
Porzuć wzdychania i żale,
Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
Po wodnym płasać kryształe.

«Czy zechcesz niby jaskółka chybka
Oblicze tylko wód muskać;
Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
Cały dzień ze mną się pluskać.

«A na noc w łożu srebrnej topieli
Pod namiotami zwierciadeł,
Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
Śród boskich usnąć widziadeł».

Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie,
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie
I «Do mnie – woła – pójdź do mnie».

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,

Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
To znowu siekąc wodne zatopy,
Srebrnymi pryska kropelki.

Podbiega strzelec i staje w biegu,
I chciałby skoczyć, i nie chce;
Wtem modra fala prysnąwszy z brzegu
Z lekka mu w stopy załechce.

I tak go łechce, i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozplywa,
Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
Ściśnie kochanka wstydliva.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślepił bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży;
Niesie go wodne przestworze,
Już z dala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średnim igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy.

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzającym krył blasku,
Poznaje strzelec dziewczynę z bliska:
Ach, to dziewczyna spod lasku!

«A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

«Nie tobie igrać przez srebrne tonie
Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;
Surowa ziemia ciało pochłonie,

Oczy twe żwirem zagasną.

«A dusza przy tym świadomym drzewie
Niech lat doczeka tysiąca,
Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie
Nie ma czym zgasić gorąca».

Słyszysz to strzelec, błędny krok niesie,
Błędnymi rzuca oczyma;
A wichur szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłani podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni,
Dotąd przy świetle księżycy
Snuje się para znikomych cieni:
Jest to z młodzieńcem dziewica.

Ona po srebrnym płasza jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Któż jest młodzieniec? – strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? – ja nie wiem.

[1821]

Svitezietė*

Baladė

Kas mergina ta ir jaunas vaikinas?
Jie naktimis čia klajoja.
Šviečia mėnulis danguj sidabrinis,
Svitezis tyliai banguoja.

Ji iš pintinės aviečių jam duoda,

* Žinoma, kad ant Svitezio krantų pasirodo undinės, arba vandenų Nimfos, kurias liaudis vadina svitezietėmis.

Skina gėles jis gražiausias.
Ji – gal vaikinio brangiausia paguoda,
Jis – jos širdies mylimasis.

Jie naktimis pasimatymus skiria:
Meilė, matyt, begalinė.
Šitas vaikinai – medžioklis čia girioj.
Kas mergina? Nieks nežino.

Nieks neatspėja, iš kur ji atklysta,
Kokį pasirenka kelią.
Ji tartum pelkėj vėdrynas pražysta,
Dingsta kaip naktį ugnelė.

„Kam, pasakyk, nežinia ta krūtinė,
Kam paslaptis ta keistoji?
Kaip ateini pas mane per tankynę,
Kurgi pastogė tavoji?

Vasara baigės, dangus papilkėjęs,
Lapai geltoni jau krenta.
Ar visados aš turėsiu atėjęs
Laukti tavęs ant šio kranto?

Ko lyg vaiduoklis ar stirna greitoji
Nardai tarp girios šešėlių?
Liki su tuo, kurs tave tik sapnuoja,
Lik – su tavim man tik miela!

Štai netoliese ten mano pirkele
Slepia lazdynai ūksmingi.
Vaisių, žvėrienos užteks mums lig valiai,
Mes ten gyvensim laimingi.“

Bet mergina: „Palūkėki, berneli!
Vyras dažnai klastą slepia:
Jis kaip lakštingala suokti tau gali,
O širdyje – tikras lapė.

Vyrams dažnai pasijuokti vien knieti –
Pažadus tiek teregėsi...

Gal ir galėčiau tavim patikėti, –
Ar duotą žodį tesėsi?”

Klaupias vaikinai, ranka griebia smėlio,
Šaukiasi pragaro dvasių,
Dengia jo veidą mėnulio šešėliai...
Ar ištesės viską drąsiai?

„Patariu žodį tesėti garbingai:
Kas duoto žodžio nepaiso,
Lemia tas atpildą sau pražūtingą,
Kančią bekraštę ir baisią!”

Ir, užsidėjusi margą vainiką,
Nieko daugiau nepasakius,
Tyliai pamojus, mergelė išnyko
Ten, kur tankmėj rangos takas.

Dairos medžioklis, bet tuščias troškimas
Girioj surast ją, pavyti.
Dingo kaip lengvas vėjelio dvelkimas,
Nieko aplink nematyti.

Vienišas likęs, po girią klajoja,
Randa kemsyne takelį.
Niekur nėra garso, tik sykais po koja
Sutraška tyliai šakelė.

Jis nejučiom prie vandens priartėja,
Žvelgia į krantą nebylų.
Bet per tankynę atskrieja štai vėjai,
Bangos putoja ir kyla.

Vandenys ošia ir šniokščia, ir gruma...
Tai niekad neregėta!
Ir mergina nuostabiausio gražumo
Plaukia artyn netikėtai.

Veidas kaip rožė, rasom nubarstytas,
Primena aušrą padangėj.
Skraistė lengva, tartum rūkas nukritęs,
Kūną nežemišką dengia.

„Mano berneli, gražusis vaikine, –
Tyliai mergelė dainuoja, –
Ko toks nuliūdęs žiūri į tankynę,
Ko mėnesienoj klajoji?

Kam vėjavaikės laukinės ilgiesi?
Ko vis dairais į takelį?
Tu ją mylėsi, dėl jos tu kentėsi, –
Ji pasityčiot vien gali.

Tik paklausk ir užmiršk tą kankynę,
Mesk tuos atodūsius, gėlą!
Eikš pas mane! Vandeny sidabriniam
Šokti smagu bus ir miela.

Jei panorėsi, kregždė tu skraidysi,
Linksmas per ežerą skriesi
Arba smagiai kaip žuvelė plaukysi,
Žaisim per dieną mes dviese.

Naktį gelmės tylioje karalijoje,
Žibant žvaigždėms, aš myluosiu,
Guoly švelniam iš baltųjų lelijų
Sapną auksinį sapnuosi.”

Skleidžiasi skraistė – ir krūtys boluoja,
Stovi medžioklis be dvasios.
O mergina vis artėja ir moja:
„Eikš pas mane, mylimasis!”

Štai ji pakyla ir lekia pavėjui,
Rėžia vaivorykštės lanką,
Tai nusileidžia ir vandeniui skrieja,
Ošiančią bangą pralenkia.

Šokti pas ją!.. Bet medžioklis sustoja,
Baimė staiga jį pagauna.
Mėlynos vilnys atbėga prie kojų,
Jas apkabina, skalauna.

Bangos vilioja, kutena ir glausto,
Jog net krūtinė apmiršta:
Lyg mylima švelniai ranką jam spaustų...
Viską aplink jis užmiršta.

Viską užmiršta – net savo merginą,
Šventąją priesaiką duotą,
Šoka gelmėn ir tolyn kelią skina,
Plaukia per ežero plotą.

Plaukia apsvaigęs ir skuba, ir žiūri –
Sietuvą greitai pasiekia.
Mėlynos bangos putoja paniurę,
Krantas toli jau palieka.

Savo ranka baltą ranką pagauna,
Žavesiu akys jo žiba.
Veržias medžioklis bučiuot veidą jauną, –
Supa vandens jį platybė.

Bet netikėtai štai pūstelia vėjas,
Švytinčios ūkanos skirias...
Mato medžioklis... Kas būt patikėjęs?
Ak, mergina tai iš girios!

„Kurgi ta priesaika tavo garbinga?
Kas duoto žodžio nepaiso,
Lemia tas atpildą sau pražūtingą,
Kančią bekraštę ir baisią!

Ne, tau neskirta čia laimę atrasti,
Žaist ežere mėnesienoj;
Tavo akims lemta amžiams užgesti,
Kūną dengs kapo velėna.

Šičia pakrantėj, kur medžiai sužėlę,
Tūkstančius metų kentėsi,
Pragaro liepsnos vis degins tau sielą –
Jų užgesint negalėsi.“

Rūstų likimą medžioklis nuspėja,
Žvelgia į krantą nebylų.
O per tankynę atskrieja štai vėjas,
Bangos putoja ir kyla.

Vandenys ošia, gelmė verpetinga
Tartum nasrai atsivėrė.
Su vaikinu mergina ten pradingo.
Ežeras supas ir žėri.

Bangos lig šiolei vis ošia, putoja.
Vos tik mėnulis sušvinta,
Ten naktyje du šešėliai boluoja –
Juos nesunku atpažinti.

Štai mergina taško vandenį tyrą,
Degina kančios vaikiną.
Jis čia kadaise medžiodavo girioj.
O kas jinai? Nieks nežino.

[1821]

Vertė Eugenijus Matusevičius

Kurhanek Maryli

Romans
(*Myśl ze śpiewu litewskiego*)

*Cudzy człowiek, Dziewczyna, Jaś,
Matka, Przyjaciółka*

Cudzy człowiek

Tam u Niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi,
Co to za piękny kurhanek?
Spodem uwieńczon, jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi;
Boki ma strojne murawą;
Głowę ukwieconą w kwiaty;
A na niej czeremchy drzewo,

A od niej idą trzy drogi:
Jedna droga na prawo,
Druga droga do chaty,
Trzecia droga na lewo.
Ja tędy płynę z wiciną,
Pytam się ciebie, dziewczyno,
Co to za piękny kurhanek?

Dziewczyna

W całej wsi pytaj się, bracie,
A cała wieś powie tobie:
Maryla żyła w tej chacie,
A teraz leży w tym grobie.
Na prawej stronie te śladki
Ubite nogą pastuszka;
To jest drożyna jej matki,
A stąd przychodzi jej družka.
Lecz oto błysnął poranek,
Przyjdą oni na kurhanek;
Ukryj się tu za stos łomu,
Sam ich posłuchasz niedoli,
Własne twe oczy zobaczą.
Patrz w prawo... idzie kochanek,
Patrz, matka idzie z domu.
Patrz w lewo, przyjaciółka.
Wszyscy idą powoli
I niosą ziółka,
I płaczą.

Jaś

Marylo! o tej porze!
Jeszcześmy się nie widzieli,
Jeszcześmy się nie ścisnęli.
Marylo! zaszło zorze!
Tu czeka twój kochanek,
Czy ty przespałaś ranek?
Czy na mnie zagniewana?
Ach, Marylo kochana!
Gdzież się ty dotąd kryjesz?
Nie, nie przespałaś ranka,

Nie gniewasz się na Janka,
Lecz nie żyjesz, nie żyjesz!
Więzi cię ten kurhanek,
Nie ujrzysz już kochanka,
Nie ujrzy cię kochanek!
Dawniej, kiedy spać szedłem, tym słodziłem chwile,
Że skoro się obudzę, obaczę Marylę.
I dawniej spałem mile!
Teraz tutaj spać będę od ludzi daleki,
Może ją we śnie ujrzę, gdy zamknę powieki;
Może zamknę na wieki!
Byłem ja gospodarzy, gdy byłem szczęśliwy;
Chwalili mię sąsiedzi,
Chwalił mię ojciec siwy.
Teraz się ojciec biedzi;
A ja ni ludziom, ni Bogu!
Niech ziarno w polu przepadnie,
Niech ginie siano ze stogu,
Niech sąsiad kopy rozkradnie,
Niech trzodę wyduszą wilki!
Nie masz, nie masz Marylki!
Daje mi ojciec chaty,
Daje mi sprzęt bogaty;
Bym wziął w dóm gospodynię,
Namawiali mię swaty,
Nie masz, nie masz Maryli!
Swaty nie namówili.
Nie mogę – nie – nie mogę;
Wiem, ojcze, co uczynię:
Pójdę w daleką drogę,
Więcej mię nie znajdziecie,
Choćbyście i szukali,
Nie będę już na świecie,
Przystanę do moskali,
Żeby mię wraz zabili.
Nie masz, nie masz Maryli!

Matka

Czemuż nie wstałam z rana?
Już w polu pełno ludzi.
Nie masz cię, nie masz, kochana

Marylo! któż mię obudzi?
Płakałam przez noc całą,
Zasnęłam, kiedy dniało.
Mój Szymon gdzieś już w polu,
Wyprzedził on świtania,
Nie budził mię, mojego litując się bolu,
Poszedł z kosą bez śniadania;
Koś ty dzień cały, koś sobie,
Ja tutaj leżę na grobie.
Czegóż mam iść do domu?
Kto nas na obiad zawoła?
Kto z nami siądzie u stoła?
Nie masz, ach, nie masz komu!

Pókiśmy mieli ciebie,
W domu było jak w niebie.
U nas i wieczorynki,
Z całej wsi chłopcy, dziewczki,
Najweselsze zażynki,
Najhuczniejsze dosiewki.
Nie masz cię! w domu pustynie!
Každy, kto idzie, minie.
Zawiasy rdzawieją w sieni,
Mchem się dziedziniec zieleni;
Bóg nas opuścił, ludzie opuścili,
Nie masz, nie masz Maryli!

Przyjaciółka

Tutaj, bywało, z ranku
Nad wodą sobie stoim,
Ja o twoim kochanku,
Ty mnie mówisz o moim.
Już więcej z sobą nie będziem mówili.
Nie masz, nie masz Maryli!
Któż mi zwierzy się szczerze,
Komuż się ja powierzę?

Ach, gdy z tobą, kochanie,
Smutku i szczęścia nie dzielę,
Smutek smutkiem zostanie,

Weselem nie jest wesele.

Cudzy człowiek

Słyszysz to cudzy człowiek,
Wzdycha i łzy mu płyną,
Westchnął, otarł łzy z powiek
I dalej poszedł z wiciną.

[1820]

Marilės kalnelis

Romansas

(Sumanymas paimtas iš lietuviškos giesmės)

Svetimas žmogus, Mergina, Jasius, Motina, Draugė

Svetimas žmogus

Ten, prie Nemuno srautingo,
Lankoje plačioj, prie vingio,
Ten kieno gražus kalnelis?
Apačioj jis visas žalias,
Krūmai auga ten ūksmingi;
Jo šlaitus žolynai juosia,
Gėlės jo viršūnę puošia.
O virš jos ieva žaliuoja,
Trys takai nuo jos vingiuoja.
Štai į dešinę – takelis,
Antras – ligi pat trobelės,
O į kairę suka trečias.
Aš čia atplaukiau, aš – svečias.
Tark, mergele, tu man žodj,
Aš norėčiau sužinoti:
Ten kieno tasai kalnelis?

Mergina

Ir ką tik paklaustum mūs kaime,
Papasakos skaudžią nelaimę:

Marilė gyveno trobelėj,
Dabar ji jau guli kalnely.
Į dešinę taką pramynė
Nuliūdęs jos mylimas Jasius;
Motulės tas takas antrasis,
Ir draugė ateina, ją mini.
Bet rytmečio teka saulelė,
Takai juos atves į kalnelį.
Už krūmų čionai atsistoki,
Pats viską išgirsk, sužinoki
Ir savo akim pamatyki.
Štai... mylimas eina iš tyko.
Motušė iš pirkios artėja.
Pažvelk, iš kairės eina draugė.
Visi atminimą jie saugo
Ir verkia prie kapo atėję,
Gėlių ten padėję.

Jasius

Marile, o brangioji!
Ankstyvą ryto metą
Dar mudu nesimatėm.
O jau dangus aušroja!
Čia mylimasis laukia,
Tavęs neprisišaukia.
Gal pramigai, nekėlei?
Gal su manim nemiela?
Kur tu lig šiol slepiesi?
Nepramigai, Marile,
Tu savo Jasių myli,
Tik tu kape ilsiesi,
Miegi kalnely tyliai.
Vien kapą čia lankysiu,
Tavęs jau nematysiu!
Kadaise, eidamas miegot, iš anksto jau žinojau:
Kai atsikelsiu aš, sutiks Marilė mylimoji,
Jos šypsena žavioji!
Paliksiu aš visus. Atėjęs čia, nuo šiol miegosiu,
Gal vėl regėsiu mylimą, sapnuos tik ją godosiu,
Gal amžinai sapnuosiu!
Seniau man ūkyje visi darbai rūpėjo,

Ir gyrė net kaimynai,
Ir tėvui aš padėjau,
Jo bėdos nekankino.
Nemiela niekas šiandien!
Tegu javai pražūna,
Lai šieno kaugės pūna,
Vilkai tepjauna bandą
Vidur nakties tamsiosios!
Marilės nėr brangiosios!
Man tėvas pirkią duoda
Ir kupiną aruodą,
Vis kalbina maloniai,
Kad parsivesčiau žmoną.
Nėra Marilės mano!
Piršliai to neišmano.
O, niekad negalėsiu!
Štai, tėve, ką darysiu:
Daugiau čia nekentėsiu,
Nors jūsų nematysiu.
Oi, eisiu, neraudosiu,
Į kareivius aš stosiu,
Galvelę ten paklosiu, –
Užmigs širdis nutilus.
Nėra, nebėr Marilės!

Motina

Kodėl anksti nekėliau?
Laukuos jau žmonės triūsia.
Nekėlė dukružėlė, –
Nėra Marilės mūsų!
Verčiau aš, kol prašvito,
Ir užmigau tik rytą.
O Simonas išėjo
Dar su tamsa, nevalgęs,
Manęs nežadino, matyti, pagailėjo;
Lankoj jau skamba dalgis.
Tu pjauk, užmiršk nedalią,
O aš čia – ant kalnelio.
Ko j namus man eiti?
Pietų mūs nieks nešaukia,
Prie stalo nieks nelaukia, –

Kur mūsų ta mergaitė?
Kol tu buvai, brangioji,
Gyvenome kaip rojū.
Namuos – vis sujudimas,
Vis apsilanko žmonės,
Susirenka jaunimas –
Ir skamba vakaronės.
Dabar nyku trobelėj!
Kas eina – vis pro šalį.
Tavęs nēr, dukružėle, –
Takai žole užžėlė,
Namai liūdni ir tylūs.
Nėra, nebēr Marilės!

Draugė

Čia, būdavo, ant tako
Prie upės mes sustojam
Ir apie meilę šnekam,
Ir mylimus svajojam.
Dabar man šie krantai nebylūs, –
Nėra, nebēr Marilės!
Jinai manęs negirdi.
Kam aš atversiu širdį?

Kai negaliu išlieti
Tau savo laimės, skausmo,
Sunku man ir liūdėti,
Sunku pajust ir džiaugsmą.

Svetimas žmogus

O svetimasis girdi viską,
Tą sielvartą supranta.
Ant veido ašaros sutvisko,
Kai yrėsi nuo kranto.

[1820]

Vertė Eugenijus Matuzevičius

Do przyjaciół

Posyłając im balladę «To Lubię»

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,
Głuche wokoło zacisze,
Wiatr tylko szumi po murach klasztoru
I psów szczekanie gdzieś słyszę.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie,
Raz w głębi tłumi ogniska,
Znowu się wzmoże i znowu opadnie,
Błyska, zagasa i błyska.

Straszno! – Nie była straszną ta godzina,
Gdy były nieba łaskawsze;
Ileż mi słodkich chwilek przypomina!
Precz!.. to już znikło na zawsze.

Teraz ja szczęścia szukam, ot w tej księdze,
Księga znudziła, porzucam;
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,
To marzę, to się ocucam.

Czasem, gdy słodkie złudzi zachwycenie,
Kochankę widzę lub braci;
Zrywam się, patrzę, aż tylko po ścienie
Biega cień własnej postaci.

Ot lepiej pióro wezmę i wśród ciszy,
Gdy się bez ładu myśl płacze,
Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,
Zacznę, bo nie wiem, czy skończę.

Może też pamięć o minionej wiośnie
Zimowy wierszyk umili;
Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnie,
O strachach i o Maryli.

Kto pragnie pędzlem swe rozstawić imię,
Niech jej maluje portrety,

Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie
Serca, rozumu zalety.

Mnie choć to wszystko w umyśle przytomne,
Pociechy szukam, nie sławy;
Lepiej wam powiem, jeżeli przypomnę,
Jakie z nią miałem zabawy.

Maryła słodkie miłości wyrazy
Dzieliła skąpo w rachubie;
Choć jej kto kocham mówił po sto razy,
Nie rzekła nawet i lubię.

Za to więc w Rucie, pod północną chwilę,
Kiedy się wszyscy spać kładą,
Ja na dobranoc żegnając Marylę
Taką straszylem balladą.

Kowno, d. 27 grudnia [1819]

Bičiuliams

Siunciant baladę „Patinka”

Laikrodžio dūžiai... Naktis įpusėjus,
Gaubia ramybė jos tamsi,
Tik vienuolyno mūruose vėjas
Švilpauja, šunes suamsi.

Vario žvakidėje baigianti degti
Žvakės liepsnelė jau skęsta,
Merkiasi, viską gramzdina į naktį,
Gęsta, sužimba, vėl gęsta.

Slegia nei kapo rūsys baltos sienos,
Valandos šliaužia lyg sraigės.
Buvo laimingos man naktys ir dienos!
Buvo kadaise... ir baigės.

Knygą paėmęs, bandau ja ramintis,
Numetu knygą, pabodo;

Vėlei nuskrieja į praeitį mintys,
Guodžia ar veda iš proto.

Tarpais regiu – tarsi brolis prie durų,
Štai ji čionai – mylimoji.
Nieko. Ant sienos išbaltinto mūro
Mano šešėlis juoduoja.

Imsiuosi plunksnos, kol žvakė dar švyti,
Pinasi mintys ir liejas,
Noris bičiuliams kažką parašyti,
Tik ar užbaigsiu pradėjęs?

Gal gruodžio posmą sušildys saulėta
Buvus pavasario laimė?
Noris rašyti kažką netikėto,
Apie Marilę ir baimę.

Siekiantys laurų vainiko ir garso
Lai piešia josios portretą,
Grožį ir protą poemų išgarbsto
Arba sonetuos išgieda.

Šiaip jau ir mano giesmė jiems pritartų,
Tik šiandien įgeidis paikas
Gundo papasakot jums vieną kartą,
Kokias krėčiau jai išdaigas.

Kaip ekonomė šykšti, rūpestinga
Meilę Marilė seikėjo.
Į šimtą myliu nė vieno patinka
Lūpos jos nesušnabždėjo.

Atdūsiai maža ką gero man žada,
Tad piktas ir nusiminęs
Esu Marilę vidurnakčio metą
Štai šia balade bauginęs.

Kaunas, gruodžio 27 d. [1819]

Vertė Alfonsas Maldonis

To lubię

Ballada

Spójrz, Marylo, gdzie się kończą gaje,
W prawo łóz gęsty zarostek,
W lewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczulka i mostek.

Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonicą chrośniak malinowy,
A w tym chrośniaku mogiły.

Czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta,
Że o północnej godzinie
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsc tych bez trwogi nie minie.

Bo skoro północ nawlecze zasłony,
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,
W pustej zrąbnicy dzwonią same dzwony,
W chrustach coś huczy i ksyka.

Czasami płomyk okaże się blady,
Czasem grom trzaska po gromie,
Same się z mogił ruszają pokłady
I larwy stają widomie.

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
To znowu głowa bez ciała;
Roztwiera gębę i wytrzeszcza oczy,
W gębie i w oczach żar pała.

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnąć,
Aż orlim skrzydłem wilk macha,
Dość «Zgiń, przepadnij» wyrzec i przeżegnać,
Wilk zniknie wrzeszcząc: cha cha cha.

Każdy podróżny oglądał te zgrozy
I każdy musiał kłać drogę;

Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,
Innemu zwichnął koń nogę.

Ja, chociaż, pomnę, nieraz Andrzej stary
Zaklinał, nieraz przestrzegał,
Śmiałem się z diabłów, nie wierzyłem w czary,
Tamtędym jeździł i biegał.

Raz, gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
Na moście z końmi wóz staje,
Próżno woźnica przynagla do biegu,
«Hej!» – krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a potem skoczą z całej mocy,
Dyszel przy samej pękł szrubie;
Zostać na polu samemu i w nocy,
«To lubię – rzekłem – to lubię!»

Ledwie dokończył, aż straszna martwica
Wypływa z bliskich wód toni;
Białe jej szaty, jak śnieg białe lica,
Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem zalękniony,
Włos dębem stanął na głowie;
Krzyknę: «Niech będzie Chrystus pochwalony!»
«Na wieki wieków» – odpowie.

«Ktokolwiek jesteś, pocziwy człowieku,
Coś mię zachował od męki,
Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,
I pokój tobie, i dzięki.

«Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy,
Wkrótce się niebem pochlubię;
Boś ty czyscowej zbawił mię katuszy
Tym jednym słówkiem: To lubię.

«Dopóki gwiazdy zejdą i dopóki
We wsi kur pierwszy zapieje,

Opowiem tobie, a ty dla nauki
Opowiedz innym me dzieje.

«Onego czasu żyłam ja na świecie,
Marylą zwana przed laty;
Ojciec mój, pierwszy urzędnik w powiecie,
Możny, pocziwy, bogaty.

«Za życia pragnął sprawić mi wesele,
A żem dostatnia i młoda,
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,
Posąg wabił i uroda.

«Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie,
I to mi było do smaku,
Że kiedy w licznym kłaniano się tłumie,
Tłumem gardziłam bez braku.

«Przybył i Józio; dwudziestą miał wiosnę,
Młody, cnotliwy, nieśmiały;
Obce dla niego wyrazy miłosne,
Choć czuł miłosne zapały.

«Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,
Próżno i dzień, i noc płacze;
W boleściach jego dla mnie radość dzika,
Śmiech obudzały rozpacze.

„Ja pójdę!” – mówił ze łzami. „Idź sobie!”
Poszedł i umarł z miłości;
Tu nad rzeczułką, w tym zielonym grobie
Złożone jego są kości.

«Odtąd mi życie stało się nielube,
Późne uczułam wyrzuty;
Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,
Ani czas został pokuty.

«Raz, gdy się w północ z rodzicami bawię,
Wzmaga się hałas, szum, świsty,
Przyleciał Józio w straszliwej postawie,
Jak potępieniec ognisty.

«Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębow,
W czyscove rzucił potoki,
Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów
Takie słyszałam wyroki:

„Wiedziałaś, że się spodobało Panu
Z męża ród tworzyć niewieści,
Na osłodzenie mężom złego stanu,
Na rozkosz, nie na boleści.

„Ty jakbyś w piersiach miała serce z głazu,
Ani cię jęki ubodły,
Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu
Przez łzy, cierpienia i modły.

„Za taką srogość, długie, długie lata
Dręcz się w czyscovej zagubie,
Póki mąż jaki z tamecznego świata
Nie powie na cię choć: lubię.

„Prosił i Józio niegdyś o to słowo,
Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
Proście ty teraz; nie łzą, nie namową,
Ale przez strachy i dziwy.”

«Rzekł, mnie natychmiast porwały złe duchy,
Odtąd już setny rok minie,
W dzień męczą, na noc zdejmują łańcuchy,
Rzucam ogniste głębinie;

«I w cerkwi albo na Józia mogile,
Niebu i ziemi obrzydła,
Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile,
Różne udając straszydła.

«Idących w błota zawiodę lub w gaje,
Jadącym konia uskubię;
A każdy naklnie, nafuka, nałaje,
Tyś pierwszy wyrzekł: To lubię.

«Za to ci spadnie wyroków zasłona,

Przyszłość spod ciemnych wskażę chmur:
Ach! i ty poznasz Marylę; lecz ona...»
Wtem na nieszczęście zapiał kur.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,
Mieni się w parę cieniuchną,
Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,
Kiedy zefiry nań dmuchną.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące,
Siadam, powoli strach mija;
Proszę za dusze w czyscu bolejące
Zmówić trzy Zdrowaś Maryja.

[1819]

Patinka*

Baladė

Kur baigias miškas, Marile, žiūrėki –
Po dešinei krūmai tankūs,
Po kairei klonis žaliuoja, o prieky
Upokšnis po tiltu rangos.

Cerkvė sena, kur gyvena apuokai,
Varpinė apsamanojus,
Ir kapinaitės juoduoja šiurpokai
Pro dilges ir avietojus.

Gal reikia kaltint paklydusią vėlę,
O gal ten tūno šėtonas –
Tos kapinaitės vidunaktį vėlę
Nuo seno gąsdina žmones.

Vos valanda tik ateina gūdžioji,
Cerkvė atsiveria baugiai,
Varpinėj patys varpai tilindžioja,

* Ši baladė yra kaimo dainos vertimas; nors joje esama klaidingų ir su mokymu apie skaistyklą nederančių požiūrių, nedrįsime nieko keisti, kad kuo aiškesnis liktų jos liaudiškas pobūdis ir būtų galima pažinti prietaringus mūsų žmonių įsitikinimus.

Kažkas lyg šnypščia, lyg staugia.

Kartais ugnelė ten slankioja tyliai,
O kartais griaudžia perkūnas.
Karstai sutrešę paviršium išskyla,
Klajoja šmėklos bekūnės.

Priešais begalvis lavonas voliojas,
Arba vien galvą sutiksi –
Akys išsprogę, burna prasižiojus
Raudonom žarijom tvyksi.

Būna, kad vilkas – ne vilkas atbėga
Erelio sparnus išskleidęs.
„Dinki!“ – žegnoji, ir jo nebelieka,
Cha cha cha – nuskamba aidas.

Matė keleiviai visokių baisybių,
Ir keikia visi šį kelią:
Tam lūžus iena, tam ratai sukrypę,
Kitam apšlubus kumelė.

Senajo Andriaus kalbų aš nepaisiau
Ir neklausiau įspėjimų,
Burtais, velniais tegu tiki kvailiai sau
Būdavo, juokas tik ima.

Kartą ant tilto sustojo man bėriai,
Į Rūtą važiuojant naktį,
Veltui vežėjas botagą pastvėrė,
Veltui mėgino paplakti.

Stovi, ir tiek, o paskui kad patraukė –
Truko iškart kaklininkai,
Likti nakčia vienišam vidur lauko –
Patinka, sakau, patinka!

Žiūriu – numirėlė plaukia iš upės,
Vos tik man šitaip surikus,
Baltu rūbu, baltu veidu; apsupęs
Jos galvą ugnies vainikas.

Bėgti norėjau, iš baimės parkristi,
Silpna tiesiog pasidarė.
Ir sušukau jai: „Garbė Jėzui Kristui!“ –
„Per amžių amžius, – ji tarė. –

Geras žmogau, man ramybę suteikęs,
Kas tu, iš kur – nesvarbu gi,
Ilgai gyvenki laimingas ir sveikas,
Dėkui, palaimintas būki.

Džiaugsis dangaus karalyste jau greitai
Šita vėlė nuodėminga.
Man iš skaistyklos padėjai išeiti
Tik vienu žodžiu: patinka.

Žvaigždės danguj kol ims blėsti, kol kaime
Gaidys užgiedos bent sykį,
Pasiklausyk apie mano nelaimę,
Paskui kitiems apsaški.

Aš vadinausi Marilė kadaise,
Kol gyvenau šitoj žemėj.
Tėvas – turtingas ir gerbiamas baisiai –
Užėmė vietą nežemą.

Dukteriai geidė tik laimės, ir būtų
Jis vestuves man suruošęs,
Minios jaunikių be perstojo plūdo –
Turtas viliojo ir grožis.

Nuo to gausumo ir apėmė nokiai,
Puikybė augo kas dieną.
Mėgau, kai lankstos be skaičiaus jaunikiai,
Niekinti juos aliai vieną.

Rodos ir Juzis – drovus, nepatyręs
Dvidešimt metų vaikinai.
Žodžių saldžių dar nemokantis, tyras,
Širdy paslapčia kankinos.

Mačiau, kaip vargšas liūdėjo ir nyko
Negavęs atsako jokio.

Džiaugsmas nuožmus mano širdį apniko,
Jo kančios kėlė tik juoką.

„Eisiu!“ – su ašarom tarė. „Ir eiki!“
Nuėjo ir mirė iš meilės;
Ten ir supylė jam kapą belaikį,
Kur šlama eglaitės gailios.

Sąžinės priekaištai tąsyk nubudo,
Gyvenimas man apkarto;
Bet nebandžiau, neieškojau aš būdo
Kaltę išpirkti bent kartą.

Sykį nutraukė šeimos vakaronę
Triukšmas, švilpimas, kaukimas,
Įlėkė Juzis grėsmingam raudony,
Baisus kaip koks prakeikimas.

Griebė, uždusino sūkuriu dūmų
Ir sviedė, kur liepsnos alsios,
Verksmas, griežimas dantų, ir rūstumo
Kupinas griaudė ten balsas:

„Tu gi žinėjai, kad viešpats iš vyro
Moterų giminę kūrė,
Jo malonumui, ne skausmui paskyrė,
Pasaldint jo daliai niūriai.

Akmenį, rodos, turėjai, ne širdį –
Niekas paveikt negalėjo,
Niekas nė žodžio švelnaus neišgirdo,
Nors meldė, ašaras liejo.

Tad nematysi tu dangiškų vartų
Už būdą negailestingą,
Kol žemėj sutiksi vyrą, kurs tartų
Apie tave bent patinka.

Juzis to žodžio kadaise maldavo.
Prašysi ir tu malonės;
Bet ne geruoju, ne ašarom savo –
Baisumais gąsdinsi žmones.’

Piktosios dvasios tuoj pat mane stvėrė.
Ir va jau šimtmetį gerą
Dieną kankina grandinę užnėrė,
Naktį į žemę išvaro.

Cerkvėj ar čia, netoli Juzio kapo,
Dangaus atstumta ir žemės,
Taip liepiama užkeikimo nelabo,
Pasiverčiu šmėkla sutemus.

Atimu arklius ar girioj aklojoj
Paklaidinu keliauninką;
Nuolat apkeikia, apspjauto, aploja,
Tu pirmas tarei: patinka.

Todėl į ateitį savo pažvelki,
Praskleisiu likimo šydą:
Ir tu sutiksi Marilę! Bet vėlgi...“
Deja, čia gaidys pragydo.

Man modama, ji ištirpo lyg rūkas,
Kuris viršum pievų tvyro,
Tolo, kaip tolsta šviesus debesiukas,
Nešamas linksmo zefyro.

Sveiką vežimą išvydau pro miglą,
Jutau, kaip širdis atgyja.
Tad sukalbėkim už sielas skaistykloj
Tris kartus „Sveika Marija“.

[1819]

Vertė Vladas Šimkus

Lilije

Ballada
(Z piešni gminnej)

Zbrodnia to niesłychana,

Pani zabija pana;
Zabiwszy grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób lilią zasiewa,
Zasiewając tak śpiewa:
«Rośnij kwiecie wysoko,
Jak pan leży głęboko;
Jak pan leży głęboko,
Tak ty rośnij wysoko».

Potem cała skrwawiona,
Męża zbójczyni żona,
Bieży przez łąki, przez knieje,
I górą, i dołem, i górą;
Zmrok pada, wietrzyk wieje;
Ciemno, wietrzno, ponuro.
Wrona gdzieniegdzie kracze
I puchają puchacze.
Bieży w dół do strumyka,
Gdzie stary rośnie buk,
Do chatki pustelnika,
Stuk stuk, stuk stuk!

«Kto tam?» – spadła zaporą,
Wychodzi starzec, świeci;
Pani na kształt upiora
Z krzykiem do chatki leci.
Ha! ha! zsiniałe usta,
Oczy przewraca w słup,
Drżąca, zbladła jak chusta:
«Ha! mąż, ha! trup!»

«Niewiasto, Pan Bóg z tobą,
Co ciebie tutaj niesie,
Wieczorną słotną dobą,
Co robisz sama w lesie?»

«Tu za lasem, za stawem,
Błyszczą mych zamków ściany,
Mąż z królem Bolesławem
Poszedł na Kijowiany.

Lato za latem bieży
Nie masz go z bojowiska;
Ja młoda wśród młodzieży,
A droga cnoty śliska!
Nie dochowałam wiary,
Ach! biada mojej głowie!
Król srogie głosi kary;
Powrócili mężowie.

«Ha! ha! mąż się nie dowie!
Oto krew! oto nóż!
Po nim już, po nim już!
Starcze, wyznałam szczerze.
Ty głoś świętymi usty,
Jakie mówić pacierze,
Gdzie mam iść na odpusty.
Ach, pójdę aż do piekła,
Zniosę bicze, pochodnie,
Byleby moją zbrodnię
Wieczysta noc powlekła».

«Niewiasto – rzecze stary –
Więc ci nie żal rozboju,
Ale tylko strach kary?
Idźże sobie w pokoju,
Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,
Wieczna twa tajemnica.
Bo takie sądy boże,
Iż co ty zrobisz skrycie,
Mąż tylko wydać może;
A mąż twój stracił życie».

Pani z wyroku rada,
Jak wpadła, tak wypada;
Bieży nocą do domu
Nic nie mówiąc nikomu.
Stoją dzieci przed bramą,
«Mamo – wołają – mamo!
A gdzie został nasz tato?»
«Nieboszczyk? co? wasz tato?» –
Nie wie, co mówić na to.
«Został w lesie za dworem,

Powróci dziś wieczorem».

Czekają wieczór dzieci;
Czekają drugi, trzeci,
Czekają tydzień cały;
Nareszcie zapomnieli.

Pani zapomnieć trudno,
Nie wygnać z myśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu,
Nigdy snu na źrenicy!
Bo często w nocnej porze
Coś stuka się na dworze,
Coś chodzi po świetlicy.
«Dzieci – woła – to ja to,
To ja, dzieci, wasz tato!»

Noc przeszła, zasnąć trudno.
Nie wygnać z myśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu!

«Idź, Hanko, przez dziedziniec.
Słyszę tętent na moście
I kurzy się gościniec;
Czy nie jadą tu goście?
Idź na gościniec i w las,
Czy kto nie jedzie do nas?»

«Jadą, jadą w tę stronę,
Tuman na drodze wielki,
Rżą, rżą koniki wronę,
Ostre błyszczą szabelki.
Jadą, jadą panowie,
Nieboszczyka bratowie!»

«A witajże, czy zdrowa?
Witajże nam, bratowa.
Gdzie brat?» – «Nieboszczyk brat,
Już pożegnał ten świat».
«Kiedy?» – «Dawno, rok minął,

Umarł... na wojnie zginął».
«To kłamstwo, bądź spokojna,
Już skończyła się wojna;
Brat zdrowy i ochoczy,
Ujrzysz go na twe oczy».

Pani ze strachu zbladła,
Zemdlała i upadła,
Oczy przewraca w słup,
Z twogą dokoła rzuca.
«Gdzie on? gdzie mąż? gdzie trup?»
Powoli się ocuca;
Mdląca niby z radości
I pytała u gości:
«Gdzie mąż, gdzie me kochanie,
Kiedy przede mną stanie?»

«Powracał razem z nami,
Lecz przodem chciał pośpieszyć,
Nas przyjąć z rycerzami
I twoje łzy pocieszyć.
Dziś, jutro pewnie będzie,
Pewnie kędyś w obłędzie
Ubite minął szlaki.
Zaczekajmy dzień jaki,
Poszlemy szukać wszędzie,
Dziś, jutro pewnie będzie».

Posłali wszędzie sługi,
Czekali dzień i drugi,
Gdy nic nie doczekali,
Z płaczem chcą jechać dalej.

Zachodzi drogę pani:
«Bracia moi kochani,
Jesień zła do podróży,
Wiatry, słoty i deszcze,
Wszak czekaliście dłużej,
Czekajcie trochę jeszcze».

Czekają. Przyszła zima,
Brata nie ma i nie ma.

Czekają; myślą sobie:
Może powróci z wiosną?
A on już leży w grobie,
A nad nim kwiatki rosną,
A rosną tak wysoko,
Jak on leży głęboko.
I wiosnę przeczekali,
I już nie jadą dalej.

Do smaku im gospoda,
Bo gospodyni młoda;
Że chcą jechać, udają,
A tymczasem czekają,
Czekają aż do lata,
Zapominają brata.

Do smaku im gospoda
I gospodyni młoda.
Jak dwaj u niej gościli,
Tak ją dwaj polubili.
Obu nadzieja łechce,
Obadwaj zjęci trwogą,
Żyć bez niej żaden nie chce,
Żyć z nią obaj nie mogą.
Wreszcie na jedno zdani,
Idą razem do pani.

«Słuchaj, pani bratowo,
Przyjm dobrze nasze słowo.
My tu próżno siedzimy,
Brata nie zobaczymy.
Ty jeszcze jesteś młoda,
Młodości twojej szkoda.
Nie wiąż dla siebie świata,
Wybierz brata za brata».

To rzekli i stanęli,
Gniew ich i zazdrość piecze.
Ten to ów okiem strzeli,
Ten to ów słówko rzecze;
Usta sine przycięli,

W ręku ściskają miecze.

Pani ich widzi w gniewie,
Co mówić, sama nie wie.
Prosi o chwilę czasu,
Bieży zaraz do lasu.
Bieży w dół do strumyka,
Gdzie stary rośnie buk,
Do chatki pustelnika,
Stuk stuk, stuk stuk!
Całą mu rzecz wyklada,
Pyta się, co za rada?

«Ach, jak pogodzić braci?
Chcą mojej ręki oba;
Ten i ten się podoba:
Lecz kto weźmie? kto straci?
Ja mam maleńkie dziatki,
I wioski, i dostatki,
Dostatek się zmitręża,
Gdy zostałam bez męża.
Lecz, ach! nie dla mnie szczęście!
Nie dla mnie już zamęcie!
Boża nade mną kara,
Ściga mnie nocna mara,
Zaledwie przymknę oczy,
Traf, traf, klamka odskoczy;
Budzę się, widzę, słyszę,
Jak idzie i jak dysze,
Jak dysze i jak tupa,
Ach, widzę, słyszę trupa!
Skrzyp, skrzyp, i już nad łóżem
Skrwawionym sięga nożem,
I iskry z gęby sypie,
I ciągnie mię, i szczypie.
Ach, dosyć, dosyć strachu,
Nie siedzieć mnie w tym gmachu,
Nie dla mnie świat i szczęście,
Nie dla mnie już zamęcie!»

«Córko – rzecze jej stary
Nie masz zbrodni bez kary.

Lecz jeśli szczerza skrucha,
Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.
Znam ja tajnie wyroku,
Miłą ci rzecz obwieszczę:
Choć mąż zginął od roku,
Ja go wskreszę dziś jeszcze».

«Co, co? jak, jak? mój ojczel!
Nie czas już, ach, nie czas!
To żelazo zabójcze
Na wieki dzieli nas!
Ach, znam, zem warta kary,
I zniosę wszelkie kary,
Byle się pozbyć mary.
Zrzekę się mego zbioru
I pójdę do klasztoru,
I pójdę w ciemny las.
Nie, nie wskrzeszaj, mój ojczel!
Nie czas już, ach, nie czas,
To żelazo zabójcze
Na wieki dzieli nas!»

Starzec westchnął głęboko
I łzami załżał oko,
Oblicze skrył w zasłonie,
Drżące załamał dłonie.
«Idź za mąż, póki pora,
Nie lękaj się upiora.
Martwy się nie ocuci,
Twarda wieczności brama;
I mąż twój nie powróci,
Chyba zawołasz sama».

«Lecz jak pogodzić braci?
Kto weźmie, a kto straci?» –
«Najlepsza będzie droga
Zdać się na los i Boga.
Niechajże z ranną rosą
Pójdą i kwiecie zniosą.
Niech każdy weźmie kwiecie
I wianek tobie splecie,
I niechaj doda znaki,

Żeby poznać, czyj jaki,
I pójdzie w kościół boży,
I na ołtarzu złoży.
Czyj pierwszy weźmiesz wianek,
Ten mąż twój, ten kochanek».

Pani z przestrogi rada,
Już do małżeństwa skora,
Nie boi się upiora;
Bo w myśli swej układa
Nigdy w żadnej potrzebie
Nie wołać go do siebie.
I z tych układów rada,
Jak wpadła, tak wypada.
Bieży prosto do domu
Nic nie mówiąc nikomu.
Bieży przez łąki, przez gaje,
I bieży, i staje,
I staje, i myśli, i słucha:
Zda się, że ją ktoś goni
I że coś szepce do niej,
Wokoło ciemność głucha:
«To ja, twój mąż, twój mąż!»

I staje, i myśli, i słucha,
Słucha, zrywa się, bieży,
Włos się na głowie jeży,
W tył obejrzeć się lęka,
Coś wciąż po krzakach stęka,
Echo powtarza wciąż:
«To ja, twój mąż, twój mąż!»

Lecz zbliża się niedziela,
Zbliża się czas wesela.
Zaledwie słońce wschodzi,
Wybiegają dwaj młodzi.
Pani, wśród dziewic grona
Do ślubu prowadzona,
Wystąpi wśród kościoła
I bierze pierwszy wianek,
Obnosi go dokoła;
«Oto w wieńcu lilije,

Ach, czyjeż to są, czyje?
Kto mój mąż, kto kochanek?»

Wybiega starszy brat,
Radość na licach płonie,
Skacze i klaszcze w dłonie:
«Tyś moja, mój to kwiat!
Między liliji kręgi
Uplotłem wstążek zwój,
To znak, to moje wstęgi!
To mój, to mój, to mój!»

«Kłamstwo! – drugi zawoła –
Wyjdźcie tylko z kościoła,
Miejsce widzieć możecie,
Kędy rwałem to kwiecie.
Rwałem na łączce w gaju,
Na grobie przy ruczaju,
Okazę grób i zdrój,
To mój, to mój, to mój!»

Kłóćą się źli młodzieńce,
Ten mówi, ten zaprzecza;
Dobyli z pochew miecza;
Wszczyna się srogi bój,
Szarpia do siebie wieńce:
«To mój, to mój, to mój!»

Wtem drzwi kościoła trzaśły,
Wiatr zawiał, świece zgasły,
Wchodzi osoba w bieli,
Znany chód, znana zbroja,
Staje, wszyscy zadrżeli,
Staje, patrzy ukosem,
Podziemnym woła głosem:
«Mój wieniec i ty moja!
Kwiat na mym rwany grobie,
Mnie, księżę, stułą wiąż;
Zła żono, biada tobie!
To ja, twój mąż, twój mąż!
Źli bracia, biada obu!
Z mego rwaliście grobu,

Zawieście krwawy bój.
To ja, twój mąż, wasz brat,
Wy moi, wieniec mój,
Dalej na tamten świat!»

Wstrzęsła się cerkwi posada,
Z zrębu wysuwa się zrąb,
Sklep trzeszczy, głąb zapada,
Cerkiew zapada w głąb.
Ziemia ją z wierzchu kryje,
Na niej rosną lilije,
A rosną tak wysoko,
Jak pan leżał głęboko.

[1820]

Lelijos

Baladė

(Pagal liaudies dainą)

Pasklido baisi žinia:
Nužudė vyrą ponia.
Pievelėj, prie pušyno,
Užkasus vyrą savo,
Lelijų pasodino,
Sodindama dainavo:
„Aukit, gėlelės, aukštai,
Kaip ponas guli giliai,
Kaip ponas guli giliai,
Taip jūs užaukit aukštai.

Vyrą nužudžius, žmona
Bėga laukais kruvina,
Pro krūmus nušmėžuoja,
Skuodžia lanka, mišku.
Apuokai sudejuoja.
Aplink tamsu, nyku.
Prieš kalną bėga sunkiai.
Girdėti varnas krunkia.
Ir į trobelę seną

Ji beldžiasi vidun,
Vienuolis ten gyvena –
Dun dun, dun dun!

„Kas ten?“ – skląščius atšovė
Ir pašvietė žvake.
Ponia kaip šmėkla stovi,
Drebėdama lauke.
Pamėlę virpa lūpos,
O akys jos stulpu,
Išbalusi parklupo:
„Negrįš jis... iš kapų!“ –

„Te Dievas tave saugo!
Ir ko klajoji tu
Vidurnaktį šį baugų,
Šios darganos metu?“ –

„Žmona be vyro liko.
Už miško jos pilis.
Prieš Kijevą išvyko
Su Boleslovu jis.

Vis nematyti jų
Sugrįžtančių pulkų,
O jaunai tarp jaunųjų
Paslysti nesunku!
Ir štai – ištikimybę
Sulaužiau aš jauna!
Jaučiu bausmės rūstybę, –
Sugrįžo kariauna.

Bet nieks kaltės nežino,
Ir mano vyras – ne:
Pievelėj, prie pušyno,
Jis guli po žeme!
Kaip nuodėmę nuplauti?
Kokių reikės maldų?
Patark, kaip atgailauti,
Kur eiti atlaidų.
Iškėsiu aš plakimą,
Kančia man nebaisi,

Jei tik naktis tamsi
Paslėps nusikaltimą.“

Senelis tarė jai:
„Ne Viešpaties rūstybės,
O tik žmonių bijai?
Tau reikia tik ramybės.
Telieka paslapy
Darbai tavo pikti –
Taip Viešpats Dievas skyrė.
Keliauk sau pas vaikus!
Kadangi vyras mirė,
Tai jis ir neapskųs.“

Supratus senio bylą,
Nesitveria džiaugsmu.
Viena per tamsų šilą
Ji skuba link namų.
Vaikai prie vartų laukia,
„Mamyte, mama! – šaukia. –
Kur tėtį palikai?“ –
Teiraujasi vaikai.
„Velionį? Kokį tėtį?“
Nežino, ką kalbėti.
„Už dvaro, ten, šilai...
Jis liko. Grįš vėlai.“

Palaukę kiek, vis viena
Dar klausia: kur jisai?
Bet į septintą dieną
Užmiršo jį visai.

Tik poniai graužia širdį
Ta nuodėmė baisi.
Jos juoko nesigirdi,
Užmigt negali ji.
Vidurnaktį prie dvaro
Tarytum vaikšto jis,
Tarytum atidaro
Seklyčioje duris,
Lyg šaukia prie lovelės:

„Tai aš, vaikai, tėvelis!“

Ir poniai graužia širdį
Ta nuodėmė baisi.
Jos juoko nesigirdi,
Užmigt negali ji.

„Į kiemą eik, Hanuže,
Atkelk vartus plačiai,
Ar ne pas mus atūžia
Keliu raiti svečiai?
Eik pažiūrėt į šilą,
Iš kur tos dulkės kyla!“ –

„Svečiai, svečiai atjoja.
Pavargę, dulkinai,
Kieti kardai švytruoja,
Girdėt žirgai širmi.
Velionio broliai tai
Atjoja nelaukta!“

„Sveika! Svečiai atvyko.
Kur brolis?“ O jinai:
„Numiręs. Jis paliko
Šią žemę amžinai.“ –
„Kada?“ – „Seniai, jau metai,
Kai žuvo jis... kare.“ –
„Tai melas, netiesa tai!
Jis greitai bus dvare,
Puotaus prie bendro stalo:
Sulaukėm karo galo.“

Nesitikėjus šito,
Ponia išbalus krito,
Ir akys jos stulpu,
O lūpos vappa savo:
„Negrįš jis... iš kapų.“
Iš lėto atsigavo.
Šypsodama marti
Svečių garbingų klausia:
„Kada gi mylimiausią

Regėsiu aš pati?"

„Mes grįžome iš karo,
Pralenkęs mūs pulkus,
Skubėjo jis į dvarą.
Pas žmoną, pas vaikus.
Gal šiandien bus, gal ryt,
Užtruko jis, matyt.
Miške keliai šakoti,
Nuklydo kur nakčia,
Pasiųsim jo ieškoti,
Rytoj jis bus jau čia.“

Į mišką iš pat ryto
Pasiunčia jie tarnus,
Palaukę dieną, kitą,
Jau ruošias į namus.

Ponia pastoja kelią:
„Vai mano jūs broleliai,
Keliaut per vėją, liūtį
Rudens metu blogai.
Palaukit dar truputį,
Jei laukėt tiek ilgai.“

Pralaukia žiemą likę,
Negrįžta brolis vis.
O šiuodu laukia, tiki:
Pavasarij gal grįš?
Ant kapo jo palijus
Prasiskleidė lelijos.
Jos auga taip aukštai,
Kaip guli jis giliai.
Ir broliai jau nejoja,
Žirgelių nebalnoja.

Ir dvaras jiems patinka,
Jauna ir šeiminkė.
Išjoti būk norj,
Bet laukia vis tuo tarpu.
Jau vasara atšarpo,

Užmiršo broliai jį.

Ir dvaras jiems patinka,
Jauna ir šeiminkė.
Kaip dviese jie viešėjo,
Taip dviese pamylėjo.
Iš dvaro neišjos
Nei viens, nei kits be jos.
Abudu laukia, tiki
Ir pyksta tarp savęs.
Ir nutarė jie sykj:
Tegu ponis išspręs.

„Klausyk, ką pasakysim,
Kam veltui laukt ilgiau.
Turbūt nepamatysim
Brolelio mes daugiau.
Jaunystės tavo gaila!
Vis laukt ir vysti – kvaila:
Liūdėti tau gana,
Būk vieno mūsų žmona.“

Pavydas juos kankina
Ir degina piktai,
Viens žodį tart mėgina,
Kits dirsteli tiktai.
Ir perpykę abu
Jau griebias už kardų.

Ji mato brolių pyktį,
Bet kaip abiem įtikti?
„Palaukit valandėlę.“
Pati išbėga vėlei.
Ir į trobelę seną
Ji beldžiasi vidun.
Vienuolis ten gyvena,
Dun dun, dun dun!
Ji seniui guostis ima
Ir prašo patarimo.

„Patinka man abudu,
Ir peršasi abu,

Bet broliai karšto būdo,
Tai kaip išvengt vaidų?
Turiu mažus vaikus,
Ir dvarą, ir laukus,
Bet viskas griūva, yra,
Kai palikau be vyro.
Nebetikėt imu
Nei laime, nei džiaugsmu!
Už mano kaltę skaudžiai
Mane aukščiausias baudžia:
Kai tik naktis aplink,
Girdžiu, kaip velkė klingt,
Kažkas tamsoj boluoja,
Įeina, sualsuoja
Ir vaikščioja lėtai.
Velionis vyras tai!
Prie mano lovos slenka
Su kruvinu peiliu,
Ir griebia mano ranką,
Ir tempia... Negaliu
Gyventi nuošaly
Toj vienišoj pily,
Kur netikėt imu
Nei laime, nei džiaugsmu!"

„Jei ašaras tu liesi, –
Taip poniai tarė jis, –
Ir jei tikrai gailiesi,
Tai Viešpats išklausys.
Aš, valią jo patyręs,
Galiu ją tau paskelbt:
Nors vyras metai miręs,
Galiu jį vėl prikelt.“

„O ne! Ak ne! Tu vienas
Mūs paslaptį žinai:
Prakeiktas peilio plienas
Mus skiria amžinai.
Žinau, bausmės verta,
Iškęsiu aš bet ką,
Kad tik vaiduoklį tą
Užmiršti aš galėčiau.“

Dvarų atsižadėčiau,
Aš eičiau į pušyną,
Į šaltą vienuolyną.
O ne! Dėl Dievo meilės,
Nekelk jo! Juk žinai,
Kad tas prakeiktas peilis
Mus skiria amžinai!”

Senelis, kiek palaukęs,
Atsikvėpė giliai
Ir, ašarą nubraukęs,
Iš lėto tarė jai:
„Tekėk už vyro, ponია,
Užmirški jį, velionį.
Į amžinybės šalį
Išėjo jis gyvent,
Jis žemėn grįžt negali,
Jei šauksies jo nebent.“

„Kaip išsirinkt jaunikį,
Kai peršas broliai du?“ –
„Aukščiausiojo klausyki
Ir burki iš žiedų.
Tegu laukuos plačiuos
Gėles abu jie skina
Ir vainikus tau pina,
Tegu pažymi juos,
Kad patys atpažintų,
Kuris kurio nupinta.
Ir vainikus kartu
Te ant altoriaus deda.
Kieno paimsi tu,
Tai tas tegu ir veda.“

Apsidžiaugė ponია,
Nebijo vyro, ne;
Vestuvių laukia dvaras.
Ji mintyse nutarus
Pati nė vieną kart
Jo vardo neištart.
Išgirdus tokią bylą,
Nesitveria džiaugsmu,

Viena per tamsų šilą
Ji skuba link namų.
Pabėga kiek, sustoja,
Ir klausos, ir galvoja:
Atrodo, lyg kad ją
Kažkas per mišką vytų,
Šnibždėtų tamsoje,
Baisius žodžius sakytų:
„Tai aš čia, aš esu!“

Pabėga kiek, sustoja
Ir klausosi – baisu:
Štai krūmuose vaitoja
Ir skundžiasi kartu.
Ji lenkias krūmų tų,
O aidas vis kartoja
Pažįstamu balsu:
„Tai aš čia, aš esu!“

Tuo tarpu jau artėja
Sumainymas žiedų.
Vos saulė patekėjo,
Pakilo broliai du.
Ponia štai apsirengus
Bažnyčios vidury.
Ir, prie altoriaus žengus,
Vainiką ima ji.
„Kuris gėles šias skynė,
Išbėgęs į lankas?
Lelijų kas įpynė?
Kas mano vyras, kas?“

Iš džiaugsmo suliepsnoja
Vyresniojo veidai,
Jis šoka, rankom ploja:
„Tai mano šie žiedai!
Aš lelijas suskyniau
Ir kaspinę įpyniau,
Tai mano ženklas šis!
Tai mano, mano jis!“

„Tai melas! – antras šaukia. –

Išeikim į palaukę,
Parodyti galiu,
Iš kur ėmiau gėlių.
Rinkau jas prie miškelio,
Nuo kapo šalia kelio,
Tenai aš skyniau jas,
Tas baltas lelijas!"

Ir ginčijas jaunikiai,
Tas žodį, kitas – du.
Ir griebiasi įpykę
Abudu už kardų.
Vainiką plėšia, traukia.
„Tai mano, mano!“ – šaukia.

Bet vėjo sūkurys
Sudrebino duris,
Užgeso vaško žvakės,
Tamsoj sužibo akys,
Pažįstamos visų.
Ir broliai sudrebėjo,
O šmėkla prakalbėjo
Nežemišku balsu:
„Nuo mano kapo šitos
Lelijos nuraškytos!
Ir tu esi mana,
Deja, bloga žmona!
Ir jus, piktieji broliai,
Pasieks bausmė baisi!
Priklausot man visi,
Visi, visi nuo šiolei!
Pasaulų aname
Matysimės, eime!“

Bažnyčia sudrebėjo,
Suiro pamatai,
Ji žemėn nugarmėjo
Ir dingo, kaip matai.
Lelijos ten išaugo,
Jos pono kapą saugo
Ir auga taip aukštai,

Kaip guli jis giliai.

[1820]

Vertė Justinas Marcinkevičius

Sonety Sonetai

IV

Widzenie się w gaju

«Tyżeś to? i tak późno?» – «Błądną miałem drogę,
Śród lasów, przy niepewnym księżycu promyku!
Tęskniłaś? myślisz o mnie?» – «Luby niewdzięczniku,
Pytaj się, czy ja myśleć o czym innym mogę!»

«Pozwól uścisnąć dłonie, ucałować nogę.
Ty drzysz! czego?» – «Ja nie wiem; błędząc po gaiku
Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku;
Ach! musimy być winni, kiedy czujęm trwogę».

«Spójrz mi w oczy, w czoło; nigdy z takim czołem
Nie idzie zbrodnia, twoga nie patrzy tak śmieie.
Przebóg! jesteście winni, że siedzimy społem?»

«Wszak siedzę tak daleko, mówię tak niewiele,
I zabawiam się z tobą, mój ziemski aniele!
Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem».

IV

Pasimatymas miške

„Tai tu čia? Taip vėlai?” – „Klaidu neapsakytai!
Mėnulis, net ir tas užmigo debesų.
Mąstai apie mane?” – „Negeras man esi –
Paklausk, ar aš galiu galvot apie ką kitą!” –

„Leisk kojas pabučiuot – rasa ant jų užkrito.
Tu virpi! Kas yra?“ – „Aplink naktis tamsi.
Vaidenas man kažkas net lapų šnaresy...
Ak, mes turbūt kalti, jei bijom viso šito!“ –

„Pažvelk man į akis – argi regėjai tu,
Kad nusikaltėlis taip atvirai žiūrėtų!
Nejau kalti už tai, kad sėdime kartu?

Juk sėdžiu taip toli, o jei kas nors girdėtų
Mus kalbantis čionai nakties metu žvaigždėtu,
Sakytų, jog tikrai su angelu kalbu.“

Vertė Justinas Marcinkevičius

V

Potėpi nas świętoszek, rozpustnik wyśmieję,
Że chociaż samotnymi otoczeni ściany,
Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
Przecież ja oczy spuszczam, a ona łzy leje.

Ja bronię się ponętom, ona i nadzieje
Chce odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,
Którymi ręce związał nam los opłakany.
Nie wiemy sami, co się w sercach naszych dzieje.

Jestże to ból? lub rozkosz? Gdy czuję ściśnienia
Twych dłoni, kiedy z ustek zachwycę płomienia,
Luba! czyż mogę temu dać imię cierpienia?

Ale kiedy się łzami nasze lica zroszą,
Gdy się ostatki życia w westchnieniach unoszą:
Luba! czyliż to mogę nazywać rozkoszą?

V

Visi tiktai išjuoks mane su tavimi:
Nors tu tokia jauna, aš toks įsimylėjęs,
Tačiau, nė žodžio tau išstarti nesuspėjęs,

Jau nudelbiu akis, tu ašarot imi.

Netekdamas vilties, ginuosi viltimi,
O tu ir ją veji – likimas piktadėjas
Baugina grandines ant rankų tau uždėjęs!
Kenčiu, bet su tavim kalbuosi širdimi.

O gal tai ne kančia? Kai rankos paspaudimą
Jaučiu, kada veidai aistra liepsnoti ima, –
Brangioji, laime tai aš vadinu slapčia.

Tačiau kai be vilties mes ašarose skęstam,
Kada su atdūsiiais kaip žvakės tyliai gęstam, –
Brangioji, kas gi tai – palaima ar kančia?

Vertė Justinas Marcinkevičius

VIII

Do Niemna

Niemnie, domowa rzeko moja! gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?

Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie,
Tu obraz jej malowny w srebrnej fali łonie
Łzami nieraz mąciłem, zapaleniec młody.

Niemnie, domowa rzeko! gdzie są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie miłsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele?...
Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą łzy moje!?

VIII

Nemunui

O Nemune sraunus! Kur tavo vandenai,
Kuriuos vaikystėje aš samstydavau sauja,
Kur, jauna krūtine praskyręs tėkmę sraują,
Neramią širdį atvėsindavau dažnai?

Ir Laura pasvajot ateidavo čionai –
Šukuojančią kasas aš ir nūnai matau ją.
Jos atspindį banga prie mano kojų plauja,
O mano ašaros sudrumsčia jį liūdnei.

O Nemune sraunus! Kiek metų nutekėjo:
Kiek laimės ir džiaugsmų, kiek lūkesčių praėjo!
Vaikystė nuplaukė linksma dienų tėkme.

Negrįš audringoji jaunystė pas mane...
Kur tu, o Laura? Kur, bičiuliai, pasidėjot?
Praėjo viskas jau, tik mano skausmas – ne!

Vertė Justinas Marcinkevičius

IX

Strzelec

Widziałem, jak dzień cały pośród letniej spieki
Błąkał się strzelec młody; stanął nad strumieniem,
Długo poglądał wkoło i rzecze z westchnieniem:
«Chcę ją widzieć, nim kraj ten opuszczę na wieki,

«Chcę widzieć nie widziany». Wtem leci z za rzeki
Konna łowczyni strojna Dyjany odzieniem,
Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wejrzeniem:
Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.

Strzelec sofnął się, zadrzał i oczy Kaima
Zataczając po drodze, gorzko się uśmiechał,

Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i zżyma,

Odszedł nieco, jakoby swej myśli zaniechał.
Wtem dojrzał mgłę kurzawy; wzniesioną broń trzyma,
Bierze na cel, mgła bliżej – lecz nikt nie nadjechał.

IX

Medžiotojas

Aš jauną kitados medžiotoją mačiau,
Kurs vienas po laukus ir po miškus klajojo,
Prie upės pagaliau priėjo ir sustojo.
„Aš trokštu ją regėt, – pasakė jis, – tačiau

Pats likt nematomas.“ Ir štai – kaskart arčiau,
Tarytum Diana, prie upės ji prijėjo
Ir atsigręžusi kažkam ranka pamojo –
Tikriausiai draugui, kad ją vytųsi greičiau.

Medžiotojas piktai nusijuokė supratęs,
It Kainui širdyje jam užvirė audra,
Užtaisė šautuvą, kerštingai jį pakratęs.

Pakilo tolumoj štai dulkių ketera.
Ir taikosi šaulys, jų sūkurį pamatęs,
Kurs vis arčiau, arčiau, bet – nieko nebėra.

Vertė Justinas Marcinkevičius

Sonety Krymskie

Krymo sonetai

I

Stepy Akermańskie

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;

Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu,
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczą obłoki? tam jutrzeńka wschodzi?
To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! – jak cicho! – słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską pierś dotyka się zioła.
W takiej ciszy! – tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. – Jedźmy, nikt nie woła!

I

Akermano stepės

Aš įplaukiau į erdvę sauso okeano.
Vežimas tartum laivė žalumynuos narsto;
Tarp ošiančių bangų, kur žiedus srautais žarsto,
Iriusios pro salas raudonojo bužano.

Tamsa tirštėja, niekur kelio nė kurhano.
Žvelgiu į dangų, ieškau žvaigždžių, mūs vedėjų;
Ten šviesiame ūke Aušrinė suspindėjo?
Tai blizga Dnestras, švinta ugnys Akermano.

Palaukim!.. Kaip tylu!.. Girdėt, kaip gervės traukia.
Nė sakalo akis jų ten nežiūrėtų.
Girdžiu, kaip žiogas smilgoj supasi iš lėto,

Kaip krūtine slidžia žaltys per žolę braukia.
Įsiklausau tyloj... Išgirst ausis galėtų
Balsus iš Lietuvos. Važiukim, nieks nešaukia.

Vertė Vincas Mykolaitis-Putinas

I

Akermano stepės

Aš įplaukiau į erdvę sauso okeano,
žolėn vežimas nyra ir kaip laivė nardo;
tarp šlamančių lankų ir tarp gėlių be vardo
apiplaukiu karolines salas burjano.

Migla jau krenta, niekur kelio nei kurgano,
dairaus žvaigždžių danguj, kurios kelius atvertų;
ten debesys žioruoja? ten Aušrinė vartos?
tai blyksi Dniepras, žiebias lempa Akermano.

Stokim! – Kokia tyla! – gervės, girdžiu, danginas,
kurių net sakalo akis neprisitrauktų;
girdžiu drugelį supantis žolynuos,

arba žaltys slidžiu pilvu per žolę braukia.
tokioj tyloj! – veltui ausis išgirst mėgina
balsus iš Lietuvos. – Važiuokim, nieks nešaukia!

Vertė Sigitas Geda

II

Cisza morska

Na wysokości Tarkankut

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle, na kształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

II

Jūros tyla

Tarkankuto aukštumoje

Jau vėjas vėliavėlę vos vos plevėsuoja,
Tylia krūtīm banga alsuoja nuskaidrėjus;
Kaip sužadėtinė, svaigiom godom užėjus,
Nubus, atsidūsės ir laimę vėl sapnuoja.

Buriadrobės kaip vėliavos, nutilus kovai,
Plikuos stiebuos užsnūdo; laivas tylutėliai
Siūbuoja, lyg grandinėm prirakintas vėlei;
Keleiviai džiaugiasi, ir ilsisi vadovai.

Jūra! Tarp savo gyvių tu slepi polipą,
Kur glaudžiasi dugne, kai audros dangų niaukia,
O tolyje ilgais nagais paviršiun lipa.

Mintie! Slepi tu atminimų hidrą godžią,
Kur, sielvartams besiautėjant, apsnūdus laukia,
O vos širdis nurims, aštriais nagais ją skrodžia.

Vertė Vincas Mykolaitis-Putinas

II

Jūros tyla

Tarkankuto aukštumoje

Jau laivo vėliava vos vos ore sūpuojas,
lengva krūtim alsuoja nušviesėjus jūra;
lyg nuotaka jauna, svajonėse sužiurus,
išbunda, atsidūsta ir toliau sapnuoja.

Bures, kaip vėliavas vos baigėsi kautynės,
ant pliko stiebo migdo; o laivas apspuręs
sau supas, lyg grandinėm pririštas prie mūro;
atkuto įgula ir žmonės nusiminę.

O jūra! tujen tarp žvirių savo gyvūnų
duobagyvį laikai, snaudžia dugne, kai niukias;
audroms praėjus, jo čiuptuvai skleidžias.

Mintie! tavy hidra atsiminimų tūno,
kuri užklupus lemčiai ir audroms išplaukia;
o kai rami širdis, savo nagus suleidžia.

Vertė Sigitas Geda

III

Žegluga

Szum większy, gęściej morskie snują się straszydła,
Majtek wbiegł na drabinę, gotujcie się, dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk czatujący na skinienie sidła.

Wiatr – wiatr! – dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale i skroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli:

Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem.

III

Plaukimas

Smarkėja gausmas, knibžda jūrų baisenybės,
Stieban jūreivis kopia: pasiruoški, vaike!
Štai jis tinkle ištįso, stebi gelmę klaikią,
Kaip voras laukia grobio pinklėse pakibęs.

Koks vėjas! Širsta laivas ir piestu jau stoja,
Pasvyra ir į sūkurius putotus neria,
Vėl sprandą iškelia, purslus padange žeria,
Sparnais pagauna vėją, debesį skrajoja.

Ir mano siela šėlsta ta galia apsvaigus,
Vaizduotė plečiasi kaip garbanos tų burių,
Linksmus draugus sutinka mano šūksniai staigūs.

Krentu į laivo glėbį, gaudau rankom aukštį,
Lyg pats lėkdinčiau laivą savo sielos tūriu.
Guvu man! Lengva! Miela!.. Skriski, laisvas paukšti!

Vertė Vincas Mykolaitis-Putinas

III

Plaukiojimas

Smarkėja gūsiai, tvenkias baisenybės marių,
ant kopėčių jūreivis, renkitės, kas gyvas!
Įlipo, tiesias ir skaidriam tinkle pakibęs,
kaip voras regi jau, kad ratas užsidaro.

O vėjų kiek! – grumena laivas, atlaisvėjęs
nuo virvių, nardo vėpūtėm snieginėm,
čia sprandą išrietė, o čia sutrypt mėgina,
kakta užkliudo debesį, o posparnėse vėjas.

Ir siela man kaip vėjas daužosi verpetuos,
vaizduotė plečiasi kaip burės skiauterėtos,
ir šūksniai atskiri į bendrą triukšmą liejas;

ir ištiesiu rankas, krentu kaip Dievas mato,
atrodo, kad krūtinė laivui skrist padėtų:
taip lengva man! smagu! kaip paukštis galynėjuos.

Vertė Sigitas Geda

X

Bajdary

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów;
Lasy, doliny, głązy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.

A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
Jak w rozbitym zwierciedie, tak w mym spiekłym oku
Snują się mary lasów i dolin, i głązów.

Ziemia śpi, mnie snu nie ma; skaczę w morskie łona,
Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okrąży;
Czekam, aż myśl, jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pogrąży.

X

Baidarai*

Sukirtas keliskart, paleidžiu žirgą vėju.
Miškai, pakalnės, uolos kaspinu vyniojas,

* Gražus slėnis, kuriuo paprastai įvažiuojama į pietinę Krymo pakrantę.

Kaip srauto bangos dingsta plaukdamos pro kojas.
Tuo sukuriu vaizdų apsisvaigint norėjau.

O kai putotas žirgas šuoly sulėtėja
Ir blunka prigimtis, tamsybėm apsiklojus,
Vaiduokliški miškai, krantai ir akmenojus
Sukepusiam vyzdy lyg krištole ryškėja.

Užmigo žemė, aš budžiu. Krentu į jūrą.
Juoda, gaubta banga krantan triukšmingai šniokščia,
Aš galvą atstatau, glėbiu apimt ją trokščiau.

Ji ties manim kaip juodas chaosas sugūra.
Kaip valtį blaško sąmonę verpetai laigūs, –
Tegu paskęs ji užmiršties bangoj apsvaigus.

Vertė Vincas Mykolaitis-Putinas

X

Baidarai

Paleidžiu vėjan žirgą, nešykštėjęs kirčių;
uolynai, slėniai, girios kaip kaspinas slenka,
po kojom susispiečia kaip upelių bangos;
ekstazės trokštu aš, regėjimuos apgirtęs.

O kai putotas žirgas priešinas įnirtęs,
kuomet spalvų dangus užtemdamas netenka,
lyg veidrodis suskilęs mano akys anka,
miškai, uolynai mirga, šmėklojimais pavirtę.

Tai žemė migs, ne aš; šuoliuoju jūros skreitan,
juodas, išlinkęs volas dusliai krantą daužo.
Nuleidžiu savo kaktą ir kūprinuosi greitai,

Aukšta banga sulūžta ir chaosas šliaužia;
delsiu, mintis verpetuos tarsi laivė raitos,
paklaidžios ir panirs į užmarštį apmaudžią.

Vertė Sigitas Geda

XIV

Pielgrzym

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i – niestety! jeszcze dalsze czasy?

Litwo! piał mi wdzięczniej twe szumiące lasy
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki! tak różna wabi mię ponęta!
Dlaczegoż roztargniony wzdycham bez ustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku;
Depcząc świeże me ślady czyż o mnie pamięta?

XIV

Piligrimas

Po mano kojų kraštas prabangos ir turtų,
Viršuj gilus dangus, greta mieli veideliai,
Bet veržiasi širdis į tolimąją šalį,
Kad praeities dienas svajonėse atkurtų.

O Lietuva! Mieliau miškai man tavo gieda
Už lakštutes Baidaruos, mergeles Salhyre*.
Linksmiau klampodavau po tavo drėgną girią,
Nei čia minu marvas ir ananasų žiedą.

Taip tolimas! Tokios įvairios čia vilionės!

* Salfyras – Krymo upė, ištekanti Čatyrdažo papėdėje.

Dėl ko gi nuolat skrenda ilgesio svajonės
Į tą, kur pamilau aš savo amžiaus rytą?

Ji tėviškėj mieloj, kuri man uždaryta,
Kur primena jai viskas ištikimą draugą.
Ar mano atminimą ji dar šiandien saugo?

Vertė Vincas Mykolaitis-Putinas

XV

Droga nad przepaścią w Czufut – Kale

Mirza i Pielgrzym

Mirza

Zmów pacierz, opuść wodze, odwróć na bok lica,
Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza;
Dzielny koń! patrz, jak staje, głąb okiem rozmierza,
Uklęka, brzeg wiszaru kopytem pochwyca,

I zawisnął. – Tam nie patrz! tam spadła żrenica,
Jak w studni Al-Kahiru, o dno nie uderza.
I ręką tam nie wskazuj – nie masz u rąk pierza;
I myśli tam nie puszczaj, bo myśl jak kotwica,

Z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębiny,
Piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci,
I łódź z sobą przechyli w otchłanie chaosu.

Pielgrzym

Mirzo, a ja spojrzałem! Przez świata szczeliny
Tam widziałem – com widział, opowiem – po śmierci,
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

XV

Kelias ties Čufut Kale praraja*

Mirza ir Piligrimas

Mirza

Atleisk pavadj, melskis, nusikreipk į šalį!
Čia arklio kojoms paveda jojikas protą**.
Puikus arklys! Žiūrėk, akim matuoja plotą,
Priklupo, stveria briauną, – štai jis jau takely!

Nežvelk ten! Siekti dugno vyzdis tenebando,
Kaip Al Kahiro šulinių neišmatuotų.
Netieski rankos ten – ranka juk nesparnuota!
Neleisk ten nė minties, kol ji dar nepaskendo

Kaip inkaras, į gelmę mestas iš laivelio, –
Jis, dugno nepasiekęs, kaip perkūnas kristų
Ir pražūtis bangoj laivelį paskandintų.

Piligrimas

O Mirza, aš žvelgiau!.. Nuo šio lemtingo kelio
Aš ten mačiau... Bet gyvas to sakyt nedirštu.
Gyvųjų žodžiais niekas to neišpažintų.

Vertė Vincas Mykolaitis-Putinas

XV

Kelias ties praraja Čufut Kale

Mirza ir Piligrimas

Mirza

* Miestelis ant aukštos uolos; namai pakriaušyje panašūs į kregždžių lizdus: status takas į kalną pakibęs virš prarajos. Pačiame miestelyje namų sienos eina sulig uolos pakriūte: pažiūrėjus pro langą, žvilgsnis prapuola neišmatuojamaj gelmėj.

** Sunkiose ir pavojingose perėjose Krymo arklys tartum įgyja ypatingą atsargumo ir pasitikėjimo instinktą. Prieš žengdamas žingsnį, iškėlęs koją ieško akmens ir tikrina, ar saugu žengti ir ar galima išsilaikyti.

Papoteriauk, mesk vadžias, nusigręžk į šalį,
raitelis čia arklio kojoms patiki protą;
supratingas arklys! tarsi gelmę matuotų,
klaupiasi, kanopom kabinas į kriaušelj

ir kybo. – Ten nežiūrėk! ten tava akelė
kaip šulny Al Kairo dugno nesuieškotų.
Ir rankų neskėsčiok – juk nesi sparnuotas;
ir minties ten nesiųsk, nes mintis kaip laivelio

inkaras nuleistas, kurs į gelmę slysta,
nyra po perkūnais, neatsimušęs į nieką,
ir laivelį apverčia gelmėje chaotingoj.

Piligrimas

Mirza, aš pažiūrėjau! Pro pasaulio plyšį
aš mačiau – o ką jau, tegul man pasilieka,
nes gyvųjų kalba apsakyt tam netinka.

Vertė Sigitas Geda

XVIII

Ajudah

Lubię pogrądać wspany na Judahu skale,
Jak spienione bałwany to w czarne szeregi
Ścisnąwszy się buchają, to jak srebrne śniegi
W milionowych tęczach kołują wspaniale.

Trącą się o mieliznę, rozbiją na fale,
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,
Zdobędą ład w tryumfie i na powrót, zbiegi,
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na tve serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

XVIII

Ajudahas

Gėriuosi pasirėmęs į Judaho uolą,
Kaip širmos bangos raižo sūkuringus plotus
Ar grūdasi ir sprogsta sidabru putotos,
Vaivorykščių ratilais sukasi ir puola

Ir seklumoj sugurę srautais išsidalo –
Ir kaip banginių tuntai tuoj krantus apspinta,
Užlieja sausumą ir vėl į jūrą krinta,
Paskleisdamos čia kriauklių, perlų ir koralo.

Taip pat ir tavo širdį, jaunasai poete,
Ne kartą niūrios aistros bus audringai mėtę,
Bet vos tik skambiai lyrą pirštais palytėsi,

Jos skęsta užmaršty, pavirsdamos į nieką,
Tik nemirtingas giesmes po savęs palieka.
Iš jų garbės vainiką amžinai dėvėsi.

Vertė Vincas Mykolaitis-Putinas

XVIII

Ajudahas

Mėgstu žvelgti parimęs ant uolos Judaho,
kaip volai putotieji juodomis grandinėm
susispaudę kyla ir vėpūtėm snieginėm
tūkstančius vaivorykščių vandeny padaro,

trankosi į seklumą, sklaidosi be galo,
kaip banginių armija nusiaubia krantinę,
sausumą užgrobia, o kai grįžti ketina,

eibes kriauklių išmeta, perlo ir koralo.

Kaip ir tavo širdužė, o jaunas poete!
Aistros dažnai sukelia tai audras, tai lietu,
bet vos lyrą paimi, liaujasi virpėti,

kad į užmarštį skęstų, kad grimztų į srovę
ir taip nemirtingųjų giesmių daug išplovę,
ant kaktos kaip karūną uždėtų tau drovią.

Vertė Sigitas Geda

Z lyriki Lozańskiej Iš Lozanos lyrikos

Ach, juž i w rodzicielskim domu

Ach, juž i w rodzicielskim domu
Byłem złe dziecię,
Choć nie chciałem naprzykrzyć się nikomu,
A przecie
Byłem między krewnymi i czeladzi gromadą,
Przeszkodą i zawadą.
A choć wszystkich kochałem, ni w dzień, ni w nocy
Nie byłem nikomu ku pociesze ni ku pomocy –

[1838–1840]

Ak, jau gimtuosiuos namuos...

Ak, jau gimtuosiuos namuos negeras
Būdavau vaikas,
Nors namiškiams skriaudų nedariau,
Visą laiką
Savo šeimai buvau tik galvos skaudulys,
Nepasėda, kliūtis.
Nors kas dieną visus vienodai mylėjau,
Bet nieko neužjaučiau ir nė vienam nepadėjau –

[1838–1840]

Vertė Mindaugas Kvietkauskas

Gdy tu mój trup

Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,
W oczy zagląda wam i gło [śno gada],
Dusza w ten czas daleka, ach, daleka,
Błąka się i narzeka, ach, narzeka.

Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej,
I liczne mam serca mego rodzeństwo;
Piękniejszy kraj niż ten, co w oczach stoi,
Rodzina milsza niż całe pokrewieństwo.

Tam, wpośród prac i trosk, i wśród zabawy,
Uciekam ja. Tam siedzę pod jodłami,
Tam leżę wśród bujnej i wonnej trawy,
Tam pędzę za wróblami, motylami.

Tam widzę ją, jak z ganku biała stąpa,
Jak ku nam w las wśród łąk zielonych leci,
I wpośród zbóż jak w toni wód się kapa,
I ku nam z gór jako jutrzienka świeci.

[1839–1840]

Kai mano kūnas

Kai mano kūnas sėdi tylomis
Ar kalbasi, mielieji, su jumis,
Ach, kaip toli klajoja siela,
Ach, kaip ji kenčia ilgesį ir gėlą.

Nėr brangesnės man žemėj giminės
Už ją – širdies vilionę pirmutinę,
Kaip už svajonių ir minčių tėvynę
Nėra šalies pasaulų brangesnės.

Ten, rūpesčius ir pramogas palikęs,
Gilioj žolėj po eglėmis guliu
Arba linksmi, lyg vaikišcias išdykęs,
Peteliškes vaikausi tarp gėlių.

Matau ir ją, kada į tankmę girios
Žalia lanka ji bėga pas mane
Ir tarp rugių lyg baltas laivas irias,
Ir nuo kalvos man šviečia aušrine.

[1839–1840]

Vertė Vytautas P. Bložė

Polaty się łzy

Polaty się łzy me czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek klęski;
Polaty się łzy me czyste, rześiste...

[1839–1840]

Pasruvo ašaros

Pasruvo ašaros skaidrios, rasotos,
Ant vaikystės sodžiaus angeliško ploto,
Ant mano jaunystės kvailos, ambicingos,
Ant vyro metų, skaudžių nelaimingų;
Pasruvo ašaros skaidrios, rasotos...

[1839–1840]

Vertė Sigitas Geda

Wiersze z różnych lat Įvairių metų eilėraščiai

Oda do młodości

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajsłą dziedzinę ułudy:
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowośći potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępyimi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół – kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmětem:
To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu.
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:

Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szalem,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dziekiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednym «stań się» z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią –

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:

Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryskają nieczułe lody
I przesady światło ćmiące;
Witaj jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

[1820]

Odė jaunystei

Be dvasios, be širdies – tai griaučių minios!
O, duok, jaunyste, man sparnus!
Virš žemės negyvos, lig pat žydrynės,
Pakilsiu rojun, į kraštus,
Kur įkvėpimas kuria stebuklus,
Kur puošia jis žiedais naujovę, –
Tenai viltis – jo palydovė.

Lai tie, kuriuos jau slegia metai,
Kur žemėn linksta kaktomis,
Matuos pasaulį akimis,
Kurios aplink siaurai temato.

Pakilk, jaunyste, virš slėnių,
Kur tiek pelėsių jau priviso,
Pakilk, ir saulėtu žvilgsniu
Tu perverki žmoniją visą!

Žemyn pažvelki – plotai ten aptemę,
Juos dengia rutina ir tingūs vandenai:
Tai žemė!

Pažvelki – plynėj negyvoj tenai
Iškilo šliužas kažin koks kriauklėtas:
Jūreivis, vairas, laivas – viskas jis.
Ir puola gyvius mažesnius nepastebėtas,

Tai pasiners, tai vėl išlįs –
Ir nenuskęsdamas taip nardo po vilnis.
Staiga sudužo jis, akmens vos prisilietęs.
Nieks nežinos gyvenimo nei jo žūties:
Savimyla tai be širdies!

Gyvenimo nektaras tau saldus,
Kai jį dalaisi su kitais, jaunyste!
Ir širdys dangišku džiaugsmu pražysta,
Kada jas jungia saitas nuostabus.

Išvien visi, draugai jaunesni!
Visų bendroji laimė – mūsų tikslai.
Vienybė įkvėptoj jėga stiprėja,
Išvien visi, draugai jaunesni!..
Laimingas kritęs kovoje tasai,
Kuris kitiems padėjo kelią tiesiant
Į rūmus ateities, į garbę šviesią.
Išvien visi, draugai jaunesni!..
Nors kelias ir uolėtas, ir slidus
Ir ydos, smurtas trukdo mums žygiuoti, –
Bet smurtui smurtas atkirtis tebus,
Prieš ydas jaunumėm išmokime kovoti!

Kas, būdamas vaiku, kapos hidras,
Tas jaunas smaugs kentaurus,
Iš pragaro išplėš aukas
Ir parsineš iš rojaus laurus³.
Žvelk ten, kur nepasieks akis,
Laužk tai, ko nepajėgs ir protas:
Jaunyste, aras tu sparnuotas,
Ir nieks tavęs nesulaikys!

Petys petin! Mes žemės rutulį apjuosim
Gyvąją rankų grandinę!
Vienais troškimais, mintimis liepsnosim –
Ir vieno židinio ugnia!..

³ Minimi graikų didvyrio Heraklio žygdarbiai. Jis nukapojo daugiagalviam slibinui – hidrai – galvas (tiesa, ne vaikystėje, o vėliau). Kovojo su kentaurais – mitologinėmis būtybėmis, pusiau žmonėmis, pusiau arkliais. Išvadavo požemio karalystėje įkalintą Tesėją, Atėnų herojų. Vėliau Dzeusas nusinešė Heraklį į dangų ir apdovanojo nemirtingumu.

Pasistūmēk pirmyn, planeta!
Naujus parinkom tau kelius.
Nusviedus kiautą nudėvėtą,
Metus vėl prisimink žalius.

Kaip ten, kur stichijos grumėjo,
Kur siautėjo chaoso gaivalai,
Vos dievo „Tebūnie!“ tik nuskambėjo,
Daiktų pasaulis kėlėsi tvirtai;
Ir ūžia vėjai, supas vandenynai,
Nušvinta žvaigždės aukštoje mėlynėj, –

Taip ir žmoniją dengia dar tamsa,
Ir stichijos tarpusavy kovoja.
Štai meilė ugnimi liepsnoja,
Ir iš nakties pakils šviesi dvasia:
Ją savo įsčiose pradės jaunystė,
Sutvirtins saitais amžina draugystė.

Ir dūžta jau danga ledinė,
Ir prietarai tamsieji sutrupės.
Sveika būk, laisvės tu aušrine!
Išganymo greit saulė patekės.

[1820]

Vertė Eugenijus Matuzevičius

Pieśń filaretów

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz;
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas.

Hejże do niej wesole!
Niechaj obiega w kole,
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę słodkich chwil!

Po co tu obce mowy?

Polski pijemy miód;
Lepszy śpiew narodowy
I lepszy bratni ród.

W ksiąg greckich, rzymskich setki
Władzę, nie żebyś gnił;
Byś bawił się jak Greki
A jak Rzymianin bił.

Ot tam siedzą prawnicy,
I dla nich puchar staw,
Dzisiaj trzeba prawicy,
I jutro trzeba praw.

Wymowa wznieść nie zdoła
Dziś na wolności szczyt;
Gdzie przyjaźń, miłość woła,
Tam, bracia, cyt! tam cyt!

Kto metal kwasi, pali,
Skwasi metal i czas;
My ze złotych metali
Bacha ciągnijmy kwas.

Ten się wśród mędrców liczy,
Zna chemiję, ma gust,
Kto pierwiastek słodczy
Z lubych wyciągnął ust.

Mierzący świata drogi,
Gwiazdy i nieba strop,
Archimed był ubogi,
Nie miał gdzie oprzeć stop.

Dziś gdy chce ruszać światy
Jego Newtońska Mość,
Niechaj policzy braty
I niechaj powie: dość.

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył;
Mierz siłą na zamiary,

Nie zamiar podług sił.

Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechne skalą,
Jedność większa od dwóch.

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz;
Tu stoi czara złota,
A wnet przeminie czas.

Krew stygnie, włos się bieli,
W wieczności wpadniem toń;
To oko zamknie Feli,
To filarecka dłoń.

[1820]

Filaretų daina

Linksmybe, kunkuliuoki!
Šalin mintis niūrias!
Lai šiandien vynas kliokia
Į spindinčias taures!*

Gyvename tik sykį!
Išgerk, neatsiliki, –
Tegul daugiau ugnies
Į kraują įsilies!

Aidėk laukais ir giriom,
Skambi daina gimta!
Mes lenkų midų giriam,
Kam svetima šnekta?

Tarp manuskriptų dulkių,
Tarp knygų nepražūk:
Tu kaip romėnas pulki,

* Pirmoji strofa yra vokiečių buršų dainos sekimas.

Kaip graikas linksmas būk.

Garbė ir tau, juriste!
Nūnai draugų puotoj
Mus jungia bičiulystė, –
Teisybė jungs rytoj.

Mes laisvą girdim šneką:
Kam iškalba kvaila?
Kai meile širdys plaka,
Tyla – gera byla!

Kas varį, plieną lydo,
Tas lydo ir laikus;
Mes traukiam tavo midų,
O Bakchai paslaugus!

Tik tas gelmes pažino
Alchemijos senos,
Kas gėrė medų gryną
Iš lūpų mylimos.

Tu tyrei, Archimedai,
Švytėjimą žvaigždės,
Bet tavo silpnai pėdai
Pritrūko atspirties.

Pajudint žemą bando
Niutono išmintis,
Tačiau jėgų neranda
Be mūsų – net ir jis.

Dangaus negyvą plotą
Matuokim skriestuvu,
Bet mintį nežabotą –
Vien užmoju savu.

Tenai, kur neužgęsta
Vienybė ir drąsa,
Nėra geresnio masto
Kaip gėris ir tiesa.

Gyvename tik sykį!
Senatvė netolies.
Išgerk, neatsiliki!
Širdin – daugiau ugnies!

Mus greit užkas į smėlį,
Kur šalta ir baugu...
Akis užspaus tau Felė
Arba ranka draugų.

[1820]

Vertė Eugenijus Matuzevičius

Do M***

Wiersz napisany w roku 1823

Precz z moich oczu!... posłucham od razu,
Precz z mego serca!... i serce posłucha,
Precz z mej pamięci!... nie... tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.

Jak cień tym dłuższy, gdy padnie z daleka,
Tym szerzej koło żałobne roztoczy...
Tak moja postać, im dalej ucieka,
Tym grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze
Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę,
Przypomnisz sobie: właśnie o tej porze
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy, gdy pierwszymi ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia,
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,

Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu w chwilach odpoczynku
Siedzisz, nim muzyk tańce zapowiedział,
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem
Pomyślisz sobie: ach! to nasze dzieje...

A jeśli autor po zawiłej próbie
Parę miłosną na ostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończył?...

Wtem błyskawica nocna zamigoce:
Sucha w ogrodzie zaszleszczy grusza
I puszczyk z jękiem w okno zatrzepioce...
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Skiriama M.

Eilėraštis parašytas 1823 metais

„Dink iš akių!“ – Ir, rodos, viskas baigta.
„Dink iš širdies!“ – Ir neplaka širdis.
„Prapulė iš atminties!“ – Ne, šito daikto
Suteikti mums negali atmintis.

Juo iš toliau šešėlių medis meta,
Juo gula jis plačiau ant lygumos...
Taip mano vaizdas tolimas kas metai
Labiau vis ir labiau tave kamuos.

Tenai, kur mes liūdėjom, kur skardeno
Džiaugsmingas mūsų juokas kitada,
Aš būsiu su tavim: tenai iš seno
Dalelė mano sielos palikta.

Kai savo pirštais arfą tu paliesi,
O kambary bus jau beveik tamsu,
Tau prisimins nenoromis, kaip dviese
Mes klausėmės kadaise jos garsų.

Kada šachmatais žaisi – ir pavojus
Grūmos karaliui tavo išdidžiam,
Nuleisi tu blakstienas pagalvojus:
Taip atsitiko vienąsyk ir jam.

Net baliaus įkaršty, aprimus šokiui,
Tu pagalvosi, minkštame krėslė
Prie židinio sėdėdama atokiai:
Aš jį čia pat matydavau šalia.

Jei tu paimsi knygą, kur nelaimė
Dvi jaunas širdis perskyrė ūmai,
Svajingai atsidusi tu savaime:
Ak, argi tai ne mudviejų skausmai?..

O jei, iš laimės žado nebetekę,
Abu herojai susitiko vėl,
Tu pagalvosi užgesinus žvakę:
Tik mus likimas baudžia kažkodėl...

Nuplieks tylom naktinis žaibas dangų,
Suoš vėjelis kriaušės šakose,
Pelėda kraupiai suspurdės prie lango –
Ir tau pasivaidens: tai jo dvasia...

Visur, kur mes liūdėjom, kur skardeno
Džiaugsmingas mūsų juokas kitada –
Aš būsiu su tavim: juk ten iš seno
Dalelė mano sielos palikta.

Vertė Aleksys Churginas

Trzech Budrysów

(Ballada litewska)

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów,
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
«Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki,
A wyostrzcie i groty, i miecze.

«Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie
Trzy wyprawy na świata trzy strony:
Olgierd ruskie posady, Skirgiełł Lachy sąsiady,
A ksiądz Kiejstut napadnie Teutony.

«Wyście krzepcy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,
Niech litewskie prowadzą was bogi;
Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę,
Trzej jesteście i macie trzy drogi.

«Jeden z waszych biec musi za Olgierdem ku Rusi,
Ponad Ilmen, pod mur Nowogrodu;
Tam sobole ogony i srebrzyste zastony,
I u kupców tam dziengi jak lodu.

«Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi,
Niechaj tępi Krzyżaki psubraty;
Tam bursztynów jak piasku, sukna cudnego blasku
I kapłańskie w brylantach ornaty.

«Za Skirgiełłem niech trzeci poza Niemen przeleci;
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe,
Ale za to wybierze dobre szable, puklerze,
I mnie stamtąd przywiezie synowę.

«Bo nad wszystkich ziem branki miłsze Laszki kochanki,
Wesolutkie jak młode koteczki,
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.

«Stamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym człowiekiem,
Laszkę sobie przywiozłem za żonę;

A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie
Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę».

Taką dawszy przestrogę, błogosławił na drogę;
Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli.
Idzie jesień i zima, synów nie ma i nie ma,
Budrys myślał, że w boju poległi.

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
«Ej, to kubeł, w tym kubie nowogrodzkie są ruble?»
– «Nie, mój ojczy, to Laszka synowa».

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
«Pewnie z Niemiec, mój synu, wiesz kubeł bursztynu?»
– «Nie, mój ojczy, to Laszka synowa».

Po śnieżystej zamieci do wsi jedzie mąż trzeci,
Burka pełna, zdobył tam wiele.
Lecz nim zdobył pokazał, stary Budrys już kazał
Prosić gości na trzecie wesele.

[1827–1828]

Trys Budriai

(Lietuvių baladė)

Kartą tarė tris sūnus, lietuvius tris kariūnus,
Žilagalvis Budrys pasikvietęs:
„Veskit žirgus iš tvartų, pabalnokit prie vartų,
Išgaląskite kardus ir ietis.

Vilniuj sakė, šį sykį – teks į didelį žygį
Trim keliais jums į karą išjoti:
Rusas Algirdui tenka, o Skirgaila puls lenką,
Kunigaikštis Kęstutis – kryžiuotį.

Stiprūs, dailūs užaugot, te dievai jus apsaugo –
Jokit šaliai tarnauti, kaip tinka.

Šįmet aš nebejosiu, patarimą jums duosiu:
Trys keliai tris karius pasitinka.

Jos su Algirdu vienas – puls jis Naugardo sienas
Palei Ilmenio ežerą platų,
Niekados ten netrūko šermuonėlių kailiukų,
Ten sidabro tiek pat kiek ir ledo.

Te antrasis keliauna į Kęstučio kariauną
Pult šunis kryžiuočius pasiruošęs;
Ten gintaro – kaip smėlio, daug gražaus audeklėlio,
Kunigai tenai deimantais puošias.

Su Skirgaila tretysis lenkų žemėj švaistysis;
Ras trobelėse dalią jis karčią,
Bet, patekęs ten kartą, išsirinks gerą kardą,
Pargabens pavyzdinę man marčią.

Nes pasauly lenkaitės – tai meiliausios mergaitės,
Kaip katytės – jos linksmos ir žavios,
Veidas baltas kaip pienas, tankios juodos blakstienos,
Žiba akys – tarytum žvaigždėlės.

Aš menu ligi šiolei, kaip lenkaitei gražuolei
Teko man dar jaunam pasipiršti;
Nors ji žemėj jau miega, negaliu betgi niekad,
Į jos kapą pažvelgęs, pamiršti.”

Tokią reikšdamas valią, išlydėjo į kelią;
Jie ginkluoti į karą išjojo.
Jau žiemos bėga dienos, bet negrįžta nė vienas.
Krito mūšy, – Budrys pagalvojo.

Per pašėlusią pūgą kaiman raitelis suka,
O skraiste kažką didelį dengia.
„Ar neši į gimtinę visą rublių statinę?” –
„Ne, tai marčią tau parvežiau – lenkę.”

Per pašėlusią pūgą kaiman raitelis suka,
O skraiste kažką didelį dengia.

„Gal neši čia, vaicine, man gintaro statinę?“ –
„Ne, tai marčią tau parvežiau – lenkę.“

Per pašėlusią pūgą kaiman trečias jau suka,
Skraistėj grobį vos rankom apglėbia.
Nė nematęs laimikio, tėvas tretijj sykį
Vestuves kelti sūnui paliepia.

[1827–1828]

Vertė Eduardas Mieželaitis

Do***

Na Alpach w Splügen 1829

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.

Niewdzięczna! gdy ja dzisiaj, w tych podniebnych górach,
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
Wstrzymuję krok, wiecznymi utrudzony lody,
I oczy przecierając z lejącej się wody,
Szukam północnej gwiazdy na zamglonym niebie,
Szukam Litwy i domku twojego, i ciebie;
Niewdzięczna! może dzisiaj, królowa biesiady,
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady,
Lub może się nowymi miłośkami bawisz,
Lub o naszych miłośkach śmiejąca się prawisz!
Powiedz, czyś ty szczęśliwsza, że ciebie poddani,
Niewolnicze schylając karki, zowią Pani!?
Że cię rozkosz usypia i wesołość budzi,
I że cię nawet żadna pamiątka nie nudzi?
Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś, moja miła,
Wiernego ci wygnańca przygody dzieliła?
Ach! ja bym cię za rękę po tych skałach wodził,
Ja bym trudy podróże piosenkami słodził,
Ja bym pierwszy w ryczące rzucał się strumienie

I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie,
I przesłaby twa nóżka wodą nie dotknięta,
A całowaniem twoje ogrzałbym rączęta!
Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą;
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A ty byś przy pasterskim usiadłszy płomieniu
Usnęła i zbudziła na moim ramieniu!

[1829]

Skiriama...

Alpėse, Špliugene, 1829

Niekuomet su tavim išsiskirt negaliu!
Tu seki mane jūros ir žemės keliu,
Aš matau tavo blizgančias pėdas ledynuos,
Tavo balsas man Alpių tarpekliuos vaidinas.
Aš bijau susitikt beklajodams aplinkui
Ir gailiuosi, kad žvilgsnis tavęs nesutinka.

Ir dabar, kai tarpekliai man žiojas po kojom, –
Debesų glamonėjams, bedugnių viliojams,
Sustabdau leduose aš nuvargintą žingsnį
Ir, nubraukęs lašus nuo aptemusio žvilgsnio, –
Ieškau šiaurėj žvaigždės po pilkąsias erdves,
Ieškau tavo namų, Lietuvos ir tavęs.
Gal ir šiandien gausingam šokėjų būry
Tu sukiesi linksma ir juos žvilgsniais buri.
O galbūt naujų meilių pradėjai jau eilę,
Gal juokais tu šneki apie mudviejų meilę.
Pasakyk, ar laiminga esi, kad šeimyna
Paklusniųjų vergų tave ponija vadina?
Kad guli prabangoj, pabundi tu nurimus,
Kad tavęs nebejaudina joks atminimas?
Laimingesnė ar būtumei, mano mieloji,
Jei abu po pasaulį mes būtum klajoję?
Ak, už rankos aš būčiau uolynais vedžiojęs,
Dainomis būčiau tramdęs kelionės pavojus,
Būčiau nardęs kriokliais ten, kur prarajos baisios;
Būčiau akmenis vilkęs ir lieptą tau taisęs,

Tavo kojų vanduo čia nebūtų suvilgęs,
O rankas pabučiavimais būčiau sušildęs!
Mus naktis būtų laukus kalnėno pastogėj, –
Mano apsiaustu ten apsisupus patogiai,
Prie ugniakuro sėstum, toliau nuo kertės,
O užmigus pabustum ant mano peties.

[1829]

Vertė Kazys Binkis

Adomas Mickevičius, *Poezijos rinktinė, Poezje wybrane*, sudarė Mindaugas Kvietauskas, Vilnius: Baltos lankos, 1998, p. 6–11, 13–19, 20–37, 38–51, 72–83, 84–87, 88–99, 136–167, 228–229, 230–231, 236–237, 238–239, 268–275, 276–279, 304–307, 320–321, 324–327, 336–339, 349–353, 372–379, 380–385, 390–393, 394–399, 414–417.